

# ROZDZIAŁ I

# 1939

## „Silni, zwarci, gotowi”

Któż z nas nie pamięta tego hasła? Rozległo się ono po całej Polsce już od wczesnej wiosny roku 1939. Nie było czasopisma, nie było zebrania czy uroczystości narodowej, gdzie by nie użyto tych słów głoszących światu, że Polska potrafiła się wreszcie zjednoczyć, że zapomniano o przysłowiowych u nas swarach wzajemnych, różnicach partyjnych i tym, co nas dzieliło i osłabiało, że naród jest silny i gotowy do odparcia ataku z którejkolwiek by on strony przyszedł. I tzw. szary obywatel uwierzył temu wszystkiemu. Uwierzył, że wygramy „wojnę nerwów”, że nie damy się zastraszyć i zaskoczyć wrogowi. „Nie zmoże nas żaden wróg, tak nam dopomóż Bóg”, czytaliśmy w gazetach – nie damy nie tylko kawałka ziemi, ale nawet guzika od płaszcza, jak swego czasu głosił marszałek Rydz-Śmigły<sup>1</sup>.

W czerwcu tegoż roku w gazetach ogłoszono list Ignacego Paderewskiego<sup>2</sup>, skierowany do polskiego społeczeństwa, w którym między innymi pisze:

„Społeczeństwo nasze odłożyło na bok sprawy wewnętrzne. Zapomnieliśmy o dzielących nas różnicach poglądów i wobec grożącego krajowi niebezpieczeństwa staliśmy się zwartą masą obrońców zdecydowanych na wszystko. Ta pełna najwyższego uznania

---

<sup>1</sup> Edward Rydz-Śmigły (1886–1941), polityk, wojskowy, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Marszałek Polski, Naczelny Wódz PSZ w 1939 r.

<sup>2</sup> Ignacy Jan Paderewski (1860–1941), pianista, kompozytor, polityk. Dzięki swoim liczным kontaktom włączył się czynnie w akcję na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości (1918). W okresie międzywojennym pełnił funkcję premiera (1919) i ministra spraw zagranicznych. Po wybuchu II wojny światowej wchodził w skład Rządu RP na Uchodźstwie.

postawa naszego narodu zjednała nam powszechny szacunek za granicą, zastanowiła tych, którzy wyciągali dłoń po naszą ziemię. Nie należy się jednak ludzić, że niebezpieczeństwo minęło. Istnieje ono nadal, tylko w zmienionych warunkach. Czy i kiedy nastąpi ostateczna rozgrywka, przewidzieć tego nie można, ale trzeba być w ciągłym pogotowiu<sup>3</sup>.

Tymczasem nadchodziły coraz bardziej niepokojące wiadomości spoza naszej granicy zachodniej. W Berlinie na obchodzie pogańskiego święta zrównania dnia z nocą mówił minister Goebbels<sup>4</sup>: „Okres dzisiejszy nie jest okresem, w którym studiuje się tylko historię świata. W tej chwili tworzy się w Niemczech historia. Znamy tylko jeden cel: chcemy zdobyć z powrotem to wszystko, co do nas w historii należało<sup>5</sup>”.

Co więcej? W tym samym prawie czasie rozeszła się wiadomość, że z polecenia Hitlera nad granicą polską rozpoczęto pospieszne roboty fortyfikacyjne i że żniwa we wschodnich i południowo-wschodnich okręgach Rzeszy mają być przyspieszone. Rozkaz ten wymieniał na pierwszym miejscu Prusy Wschodnie, Pomorze, pogranicze pomorsko-poznańskie, Śląsk Opolski i kraje Protektoratu. Milionowe armie stały już pod bronią, groza powszechnego kataklizmu wisiała, w powietrzu. Ale toczyły się jeszcze gorączkowe narady dyplomatów, padały jeszcze słowa nawołujące do pokoju. I tak: ojciec św. Pius XII<sup>6</sup> przemówił do wszystkich narodów świata, król Belgii dał wyraz stanowisku państw mniejszych, prez[ydent] Roosevelt<sup>7</sup> niezrażony niepowodzeniem swojej akcji pokojowej w kwietniu, pisze ponowny list do Hitlera, a także zwraca się z apelem do prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i króla włoskiego Wiktora Emanuela<sup>8</sup>. Hitler nie odpowiedział wcale, Wiktor Emanuel za list podziękował i doniósł, że pismo to przekazał swemu rządowi do rozpatrzenia. Natomiast prezydent

<sup>3</sup> Dla przykładu: „Głos Pokucia” 1939, R. 3, nr 28 (9 VII), s. 1–2 (*Ojczyzna na nas liczy*).

<sup>4</sup> Joseph Goebbels (1896–1945), minister propagandy i oświecenia publicznego III Rzeszy, współpracownik Adolfa Hitlera.

<sup>5</sup> Nie udało się ustalić konkretnego źródła tego cytatu.

<sup>6</sup> Pius XII papież (1876–1958), właśc. Eugenio Maria Giuseppe Giovanni Pacelli, od roku 1939 papież. Jego dążenia do utrzymania pokoju w Europie nie odniosły skutku. Za pontyfikatu Piusa XII Watykan włączył się w akcję pomocową, obejmującą m.in. udzielanie azylu osobom zagrożonym represjami ze strony nazistów, powołał służbę poszukiwań jeńców wojennych, interweniował w sprawie aresztowań duchownych. Został jednak krytycznie oceniony przez rząd polski w Londynie za powierzanie niektórych funkcji administracyjnych na okupowanych ziemiach polskich duchownym niemieckim. W 1950 r. ogłosił dogmat o fizycznym Wniebowzięciu Maryi. R. Fischer-Wollpert, *Leksykon papieży*, Kraków 1990, s. 192–195.

<sup>7</sup> Franklin Delano Roosevelt (1882–1945), 32 prezydent USA (1933–1945). W czasie II wojny światowej jeden z przywódców koalicji antyhitlerowskiej. Uczestnik spotkań w Casablance oraz konferencji w Teheranie i Jaltcie.

<sup>8</sup> Wiktor Emanuel III (1869–1947), właśc. Vittorio Emanuele Ferdinando Maria Gennaro, król Włoch z dynastii sabaudzkiej (1900–1946), król Albanii (1939–1943).

Mościcki<sup>9</sup> wysłał do Roosevelta odpowiedź, w której między innymi powiada, że „pragnie zarówno pokojowego rozwiązania obecnego sporu, jak i dalszego dobrego współżycia z zachodnim sąsiadem, pod warunkiem zaniechania zamachów na nasze prawa”<sup>10</sup>. Przy końcu lipca marszałek Rydz-Śmigły oświadczył w wywiadzie dziennikarzom zagranicznym, że Polska podejmie walkę, nawet gdyby się miała bić bez sojuszników.

W drugiej połowie sierpnia nadchodzi wielka niespodzianka dla świata: podpisanie paktu [o] nieagresji między Berlinem a Moskwą<sup>11</sup>. Przeczuwano już nadchodzącą katastrofę, mimo to robiono jeszcze ostatnie wysiłki dla uratowania pokoju.

Przy końcu sierpnia półtoramilionowa armia francuska gromadzi się na linii Maginota<sup>12</sup>, Anglicy, a po nich Francuzi opuszczają Berlin, Anglia obiecuje Polsce dotrzymać swych zobowiązań, Włochy głoszą swoją wierność „Osi”<sup>13</sup>.

## Dyplomacja przeworska

W Przeworsku łudziliśmy się bez przerwy, że do wojny rzeczywistej nie dojdzie, że skończy się na tzw. wojnie nerwów, którą według naszego mniemania już wygraliśmy, jak zapewniały gazety. Pocieszaliśmy się tym, że zabór Austrii, Sudetów i Czechosłowacji<sup>14</sup> nastąpił tylko dlatego, że państwa te były za słabe i nieprzygotowane do stawienia oporu potędze niemieckiej. Natomiast Polska oparta o Francję i Anglię, a w dodatku posiadająca silną i dzielną armię, nie potrzebuje się obawiać napadu, który zresztą nie byłby dla nas niespodziewanym. Wszak od marca już powoływano pod broń coraz to nowe roczniki żołnierzy. Dziwiło nas tylko, że roczniki te brano nie za porządkiem według wieku, że często starsi szli pod broń, gdy młodszy pozostawali w domu, że robiono to nerwowo, budzono ludzi w nocy i doręczano karty powołań. Były wypadki, że ludzie młodzi zgłaszali się do wojska ochotniczo, lecz nie przyjmowano ich lub kazano czekać.

---

<sup>9</sup> Ignacy Mościcki (1867–1946), chemik, profesor oraz doktor honoris causa Politechniki Lwowskiej, polityk, prezydent RP (1926–1939).

<sup>10</sup> Por. L. Pastusiak, *Roosevelt a sprawa polska*, Warszawa 1980, s. 11.

<sup>11</sup> Pakt Ribbentrop-Mołotow z 23 VIII 1939 r.

<sup>12</sup> Linia Maginota – system fortyfikacji francuskich wzniesionych w okresie międzywojennym na granicy z Niemcami i Luksemburgiem.

<sup>13</sup> Oś Berlin-Rzym (1936), sojusz polityczno-wojskowy Niemiec i Włoch. W 1940 r. do sojuszu przyłączyła się Japonia (Pakt Trzech, por. też państwa Osi). W latach 1940–1941 do Osi przystąpiły Węgry, Rumunia, Słowacja, Bułgaria, Jugosławia i Niepodległe Państwo Chorwackie.

<sup>14</sup> Chodzi o tzw. Anschluss, czyli aneksję Austrii (1938) oraz realizację układu monachijskiego (1938) i przyłączenie do Rzeszy Niemieckiej części terytoriów Czechosłowacji (Sudety). W 1939 r. Niemcy rozpoczęły okupację pozostałych ziem, tworząc Protektorat Czech i Moraw.

## Motorower

Mniej więcej na dwa miesiące przed mobilizacją nabyłem we Lwowie nowy motocykl, a raczej motorower za cenę 1 200 zł. Miał on nam służyć do wyjazdów na zebrania Stowarzyszeń Akcji Katolickiej. Tymczasem na nieszczęście dowiedział się o nim niejaki Gazdowicz, młody urzędnik tutejszego starostwa, który zajęty był rozwożeniem kart mobilizacyjnych i od razu zakochał się w nim. Parę razy pożyczyłem mu tę maszynę tym bardziej, że i sam starosta Sienkiewicz<sup>15</sup> popierał jego prośbę. Niestety p. Gazdowicz stawał się coraz bardziej śmiałym i agresywnym w stosunku do nie swojej własności. Brał motocykl później bez mojej wiedzy i bujał po powiecie. Aż wreszcie z początkiem września, gdy już wojna wybuchła, jak siadł pewnego pięknego dnia na maszynę, tak więcej jej nie oglądałem. Wywiął na wschód wobec zbliżającego się nieprzyjaciela. Wprawdzie w dwa miesiące później zjawiał się w Przeworsku, ale bez motocykla. Zaręczał jednak, że maszyna ukryta jest w bezpiecznym miejscu we Wschodniej Małopolsce i po wojnie odzyskam ją z pewnością, tj. maszynę, nie Małopolskę. Na to machnąłem tylko ręką, bo trudno mi było się zdobyć na tak heroiczny akt wiary.

## Hulaj dusza

Zdenerwowanie wśród społeczeństwa rosło, lecz nigdy nie było ono tak wielkie, żeby miało aż przeszkadzać w urządzaniu zabaw i tzw. festynów. Na parę dni przed wojną urządzono w Przeworsku wojskowe wyścigi konne, po których bawiono się ochoczo i pito również na wyścigi. Pijatyki niedzielne połączone z tańcami, rozpustą i bijatyką odbywały się masowo w każdą niedzielę i święto we wszystkich prawie miejscowościach bliższej i dalszej okolicy. Nazywały się one szumnie festynami. Młodzież hulala, starsi pili. Nawet w czasie sumy bywało rojno i gwarno w żydowskich szynkach i karczmach i niejeden obywatel wracał do domu na czterech nogach, bo dwie już nie wystarczały. W tym roku nieszczęsnym nawet w tak uroczyste święto jak Boże Ciało urządzono festyn za cukrownią, pomimo że dotąd żadnych zabaw w tym dniu nie urządzano. Dni święte u wielu zaczęły „wychodzić z mody”. Zaszedł również wypadek w pobliżu Gorliczyny<sup>16</sup>, że w tym samym dniu tj. w Boże Ciało pra-

<sup>15</sup> Michał Sienkiewicz, starosta powiatu przeworskiego (1937–1939).

<sup>16</sup> Gorliczyna, według danych z 1931 r. wieś położona w gminie Przeworsk (powiat Przeworsk), 2 093 mieszkańców, 412 budynków. *Skorowidz gmin Rzeczypospolitej Polskiej. Ludność i budynki, na podstawie tymczasowego drugiego powszechnego spisu ludności z dn. 9 XII 1931 r.*,

cowano w polu przy sianie, chociaż deszcz nie myślał nas odwiedzać. Potem, w czasie żniw zwożono zboże z pola pomimo posuchy i pomimo niedzieli. Żle się zaczęło dziać w naszej Polsce po wsiach i miastach, a przede wszystkim w stolicy państwa. Toteż przychodziły na myśl ostatnie lata przedrozbiorowe, po których przyszła katastrofa i niewola.

Duchowieństwo polskie pracowało, jak mogło nad religijnym odrodzeniem społeczeństwa. Po parafiach zakładano oddziały A[kcji] K[atolickiej], robiono częste zebrania, wykłady, urządzano misje, rekolekcje, zjazdy okręgowe, diecezjalne i krajowe, i nie można powiedzieć, aby to wszystko było tylko przysłowiowym grochem rzuconym o ścianę, bo wielu ludzi, czy to z miasta czy ze wsi chętnie garnęło się do szeregów Akcji Katolickiej, a nawet gorliwie współpracowało z duchowieństwem, lecz nie było z tej pracy takich owoców, jakich byśmy pragnęli. Akcja Katolicka nie u wszystkich znalazła uznanie i sympatię, a choćby tylko zrozumienie. Na „Akcję” była kontrakcja, często ze strony czynników w Polsce wpływowych, a pomoc i zachęta szła ze stolicy, zwłaszcza w okresie smutnej pamięci BBWR<sup>17</sup>. Inteligencja zależna od rządu bała się nawet cienia podejrzeń, że współpracuje z Kościołem, inni odnosili się wrogo do naszych poczynań i podrywali autorytet duchowieństwa i Kościoła wszelkimi sposobami. Ze wszystkich stron rzucono się do tzw. pracy nad młodzieżą i werbowania jej do swoich szeregów. Toteż organizacje młodzieżowe mnożyły się jak grzyby po deszczu, że trudno było nawet spamiętać ich nazw. Jedne prorządowe, inne przeciwrządowe, ale wszystkie uważały sobie za obowiązek zwalczać stowarzyszenia Akcji Katolickiej. Wstąpić do A[kcji] K[atolickiej] i pracować w niej, znaczyło tyle, co rzucić wyzwanie wszystkim, co do tej akcji nie należą.

Również w Stronnictwie Ludowym<sup>18</sup> było dużo krzykaczy niechętnych Kościołowi i duchowieństwu. Najczęstszym i najulubieńszym tematem zebrań było krytykowanie i wyśmiewanie księży, Kościoła katolickiego, a nawet samej religii. Obojętność religijna, niedowiarstwo, radykalizm wszelkiego rodzaju i sympatie dla komunizmu stawały się po naszych wsiach i miasteczkach coraz bardziej popularnymi. Prawie w każdej wsi znalazł się taki rodzimy „Robespierre”, co gotów był burzyć wszystko i taki właśnie znajdował chętny posłuch wśród swojego otoczenia.

---

cz. 3. *Województwa południowe*, Warszawa 1933 (dalej: *Skorowidz 1931*); *Spis gmin miejskich i wiejskich Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1934 (dalej: *Spis gmin*).

<sup>17</sup> Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, organizacja powstała w 1927 r., zrzeszała drobne partie oraz pojedynczych polityków II RP. Celem było umocnienie i wspieranie ekipy rządzącej po przewrocie majowym z 1926 r.

<sup>18</sup> Stronnictwo Ludowe (1931), partia polityczna powstała w wyniku połączenia PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie” i Stronnictwa Chłopskiego.

Wieś była niechętna miastu, lecz zapatrzona w miasto naśladowała je, ale tylko w złem; miasto zaś z góry patrzyło na wieś i lekceważyło ją, żądało od niej uczciwości nie dając samo dobrego przykładu.

W takim stanie umysłów i serc zastały nas wypadki europejskie na wiosnę i w lecie roku 1939. Rozumie się, wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa zaczęto powoli zapominać o wzajemnych sporach, o klerykalizmie, „Wiciach”<sup>19</sup>, radykalizmie i innych głupstwach. Wszyscy poczuli się jednością, a na ustach jedno tylko było pytanie: odważą się Niemcy nas zaatakować, czy też powstrzyma ich nasza zdecydowana postawa?

### Maska gazowa i woda sodowa

Tymczasem z góry przychodziły coraz to nowe rozporządzenia, nakazy i pouczenia. A więc, jak wyzyskać pod uprawę każdy najmniejszy kawałek ziemi, jak urządzać gnojownie, żeby cenna gnojówka się nie marnowała, gromadzić zapasy żywności dla ludzi i zwierząt, ze strychów powyrzucać wszelkie materiały zapalne, a poumieszczać odpowiednią ilość piasku i wody w beczkach dla gaszenia pożaru w razie bombardowania, przede wszystkim zaś przygotować schrony. Ponadto postarać się o puszki metalowe, słoje szklane i butle z dobrze dopasowanymi wieczkami lub korkami, a to dla zabezpieczenia środków żywności przed gazami trującymi. Jeżeli się posiada większą ilość środków żywnościowych, należy je przykryć słomą lub sianem na 15 cm grubo, okryć materiałami impregnowanymi jak brezent, plandeka lub papa, a brzegi przysypać ziemią. Przygotować zapas szarego mydła do szorowania naczyń skażonych i obmywania osób poparzonych gazami parzącymi. Oprócz tego należy jeszcze mieć środki następujące: nadmangan[ian] potasu dla odkażania masek gazowych, paseczki ze sukna dla uszczelniania drzwi i okien, talk dla zasypywania miejsc poparzonych, 2% roztwór sody oczyszczonej do przepłukiwania oczu, nosa i gardła, ciemne okulary do noszenia po przemyciu oczu, mentol do wdychania przy podrażnieniu dróg oddechowych, eter do cucenia zemdlonych, kwas borny do okładów przy słabych oparzeniach, pastylki Vichy<sup>20</sup> lub emskie<sup>21</sup> do picia lub inhalacji, motopirynę, walerianę i brom na uspokojenie nerwów, sól morszynską<sup>22</sup> dla oczyszczenia organów wewnętrznych, jodynę, bandaże, gazę sterylizowaną do opatrunków, a wreszcie watę do zbierania kropelek iperytu z oparzonych osób. Tyle. Dość niewiele. Wszystko bardzo łatwe do spamiętania. Toteż

---

<sup>19</sup> „Wici”, czasopismo, organ prasowy ZMW RP „Wici”, wydawany od 1928 r. Wcześniej (1902–1908) nazwa pism PPS.

<sup>20</sup> Pastylki zawierające sól ze źródeł leczniczych.

<sup>21</sup> Tabletki do ssania na dolegliwości gardła.

<sup>22</sup> Sól pozyskiwana z wód zdroju w Morszynie.

dziwiłem się niektórym ludziom, że nie tylko nie umieli tego na pamięć, ale nawet zniechęcili się do nowoczesnej wojny. Wprawdzie urządzano dla pań i nauczycielstwa kursy ratownicze i pielęgniarские, jednak robione to było dorywczo i dopiero w ostatniej chwili. Dlatego szary obywatel był Bogu ducha winien i nic o tych rzeczach nie wiedział. Ja sam przypadkiem tylko dowiedziałem się, że są na świecie jakieś maski gazowe i że są nawet w Przeworsku ludzie, którzy już te maski sobie pozamawiali. Chodziły słuchy, że u nas w klasztorze Sióstr Miłosierdzia są na składzie maski gazowe, ubrania i obuwie dla personelu ratowniczego, wata, bandaże itp. rzeczy jako własność Czerwonego Krzyża. Jednak nie miał się kto tym zająć, więc leżało to bezużytecznie, dopóki nie przyszli Niemcy i nie zabrali wszystkiego. Poza tym trudno się było dowiedzieć, jak i gdzie można nabyć maskę gazową. Wysłałem więc gospodarza swego Jana do magistratu po informacje i dowiedziałem się, że trzeba na piśmie i to na odpowiednim formularzu zgłosić zamówienie, wpłacić zaliczkę w kwocie 7 zł i czekać. Wszystko to ma być zrobione na dwa tygodnie przed włożeniem maski na swą buzię. Oczywiście mimo wszystko maska może przyjść albo nie przyjść. Zrobiłem więc zamówienie, formularz wypełniłem, zaliczkę wpłaciłem, a maski do dzisiaj nie mam. Wobec tego kupiłem sody oczyszczonej rozpuściłem w wodzie i z bijącym sercem i z wodą sodową czekałem na wybuch wojny.

### „Mars powraca!”

Nadszedł pamiętny dzień 1 września 1939. Był to pierwszy piątek miesiąca. Rano o godz. 7 odprawiłem nabożeństwo do Najśw. Serca P[ana] J[ezusa] i od ołtarza, jak zwykle wygłosiłem krótką naukę na temat intencji miesięcznej Apostolstwa Modlitwy<sup>23</sup>. Intencja miesięczna na wrzesień tego roku brzmiała: „Narody i ludy wobec Boga”. Mieliśmy w tym miesiącu modlić się, aby wszystkie narody wyznawały, że są dziećmi jednego Ojca, który jest w niebiesiech. Nie mogło być chyba bardziej aktualnej intencji na ówczesne czasy i stosunki międzynarodowe. W przemówieniu swoim wyraziłem nadzieję, że wojny może nie będzie, że narody europejskie chyba opamiętają się w końcu i nie dopuszczą do powszechnej rzezi i katastrofy świata cywilizowanego.

Niestety! Nie wiedziałem, że w chwili, kiedy te słowa wymawiałem, wojna już stała się faktem. Kiedy po nabożeństwie wróciłem na plebanię, dowiedziałem się ku memu zdumieniu i przerażeniu, że właśnie tego dnia nad ranem

---

<sup>23</sup> Stowarzyszenie wiernych Kościoła katolickiego, na ziemiach polskich od 1871 r. Jego cele to m.in. ewangelizacja, świadectwo życia chrześcijańskiego, działalność wspólnotowa i współpraca w ramach parafii.

Niemcy rozpoczęły kroki wojenne i że armia ich znajduje się na terytorium polskim.

Przygnębiła nas ta wieść. To, czegośmy pragnęli uniknąć, czegośmy się najbardziej obawiali, to właśnie nadeszło. Wojna! To złowrogie słowo rozbrzmiewało po domach i ulicach miast i wsi Polski i całej Europy. Wojna wiadomo, kiedy i gdzie się zaczyna, ale nie wiadomo, kiedy i gdzie się kończy. Największe to nieszczęście, jakie ludzkość spotkać może tu na ziemi! Ale trudno. Skoro narody nie doszły jeszcze do tego stopnia kultury, żeby w inny sposób zdolne były załatwiać swoje spory sąsiedzkie, muszą od czasu do czasu odbywać krwawą kąpiel. W każdym razie rozpaczy poddawać się nie wolno.

Tak się zaczęła druga wojna światowa. Nagle, bez wypowiedzenia. Po obiedzie, kiedy wróciłem do siebie na górę, usłyszałem w oddali kilka następujących po sobie silnych detonacji. Czyżby to już miały być bomby w okolicy Rzeszowa czy Łańcuta?<sup>24</sup> Tak, przekonaliśmy się niezadługo, że już pierwszego dnia liczne eskadry samolotów nieprzyjacielskich nawiedziły różne okolice Polski siejąc zniszczenie i wywołując panikę wśród ludności. Za dwa dni miały odwiedzić i Przeworsk.

Tymczasem pociągi z wojskiem bez przerwy szły na zachód. Nasze organizacje społeczne rozpoczęły swoją pracę uciążliwą; panie przeworskie i młodzież dzień i noc trwały na posterunku przy dworcu kolejowym. W mieście i po wsiach rozpoczęto zbiórkę artykułów żywnościowych, papierosów i tytoniu dla przejeżdżających żołnierzy<sup>25</sup>.

## Bomby

Niestety, syreny alarmowe coraz częściej zapowiadały zbliżanie się bombardowców. Trzeba było wszystko zostawiać, uciekać czym prędzej do przygotowanych schronów i czekać, aż alarm zostanie odwołany<sup>26</sup>. Później, kiedy bomby zaczęły padać na stację, na tory kolejowe i cukrownię, musiało się wszystkiego zaniechać tym więcej, że wskutek ustawicznego uszkodzania torów i bombardowania pociągów transportowych, ruch kolejowy ustał całkowicie. Budynek stacyjny został uszkodzony, cukrownia spłonęła, a wśród robotników było kil-

---

<sup>24</sup> Łańcut, według danych z 1931 r. miasto powiatowe (województwo łwowskie), 7 535 mieszkańców, 1 024 budynki. Od X 1939 r. przynależne do starostwa powiatowego w Jarosławiu. *Skorowidz 1931; Spis gmin*.

<sup>25</sup> Por. T. Gąsiorowski, *dz. cyt.*, s. 24–31.

<sup>26</sup> Pierwsze bomby spadły na Przeworsk 5 IX 1939 r., we wschodniej części miasta (dzisiejsza ulica 11 Listopada). 6 IX 1939 r. bombardowano stację kolejową (zginęły 4 osoby). J. Benbenek, *Martyrologia*, s. 18. Patrz też: *Dzienniczek Basi Rosenberg. Przeworsk 1938–39*, oprac. J. Kluczyńska, Przeworsk 1997, s. 61–64.



kudziesięciu zabitych i rannych<sup>27</sup>. Również kilka prywatnych budynków w pobliżu torów kolejowych zostało zniszczonych.

Ludzi ogarnęło przerażenie. Miasto opustoszało, ponieważ większość mieszkańców przeniosła się do wsi okolicznych, bardziej oddalonych od miasta. Księża jednak wytrwali wszyscy na posterunku. Trzeba było zaopatrywać rannych i umierających, gdyż nie tylko bomby rzucono, lecz i z karabinów maszynowych strzelano do ludności cywilnej. Nie przypuszczaliśmy, żeby nowoczesna wojna miała być tak krwawa i barbarzyńska. Nic dziwnego, że w miarę posuwania się nieprzyjaciela całe masy ludności z województw zachodnich opuszczały swe siedziby i nieprzerwaną falą parły na wschód. Ulice i drogi zapchane były uchodźcami. Jedni szli pieszo z walizkami i tłumokami na plecach, inni na wozach z całymi rodzinami, inni wreszcie na rowerach. Wszystko kierowało się na wschód, nie wiedząc dokładnie, dokąd. Byle dalej od działań wojennych. Najpierw widzieliśmy personel urzędów wojewódzkich i dyrekcji kolejowej

---

<sup>27</sup> Bombardowanie cukrowni miało miejsce 7 IX 1939. Jego dokładne okoliczności opisuje Józef Benbenek na podstawie relacji Bolesława Ratajczyka. W trakcie bombardowania zginęli: Franciszka Bącal (Przeworsk), Bronisław Bisz (Przeworsk), Feliks Grzegorzewski (Przeworsk), Wojciech Konieczny (Gorliczyna), Jakub Kowal (Przeworsk), Szczepan Lenar (Przeworsk), Franciszek Maczuga (Rozbórz), Maria Misicka (Przeworsk), Piotr Piątek (Przeworsk), Walenty Pruchnicki (Żurawiczki), Michał Przeszlowski (Grzęska), Franciszek Przewrocki (Żurawiczki), Jan Stanowski (Przeworsk), Józef Ulman (Przeworsk), Józef Wołowicz (Przeworsk), Antoni Wywrót (Żurawiczki). Szerzej patrz: J. Benbenek, *dz. cyt.*, s. 18–19. Swoją wersję przedstawia późniejszy komisarzyczny dyrektor cukrowni Aleksander Skrypczenko: „Dnia 6 IX 1939 niemieckie aeroplany rzuciły parę bomb na dworzec w Przeworsku. Wobec tego jeszcze przed bombardowaniem cukrowni, bo o godzinie 6-ej rano dnia 7 IX 1939 ówczesny generalny dyrektor p. Rosiński «legionowym» zwyczajem polecił pracownikom swoim pod najostrożniejszymi rygorami pełnić normalną pracę, a sam dla pewności zachowania tak cennego swego życia wyjechał na cały dzień na pobliską wieś. O godzinie 9-jej rano rzeczywiście cukrownia została zbombardowana, lecz spalona tylko częściowo. Padło 37 trupów, dwa razy tyle rannych, wśród samych pracowników cukrowni zabito 19 osób. Ludzie ci zginęli zupełnie niepotrzebnie podczas nakazanej tak «patriotycznie» pracy. Wieczorem tego dnia p. Rosiński powrócił do Przeworska. Ranni nie interesowali go, zabici gnili na podwórzu jeszcze prawie cały tydzień, natomiast kasa została podzielona, urzędnikom wypłacono za 2 miesiące z góry, o wypłacie robotników w wielkim pośpiechu widocznie zapomniano. P. Rosiński machnął ręką na cukrownię i wraz z kochanką i najbliższymi urzędnikami wyjechał teraz ostatecznie. Na miejscu pozostało dobrowolnie dwóch urzędników i kilkunastu robotników. Minęło jeszcze 4 dni. Okoliczna ludność dowiedziała się, że w cukrowni nie ma ani Dyrekcji, ani ochrony. Dnia 11 IX [1939 – SK] rzucili się chłopcy i uciekinierzy na pozostałe budynki, zrabowali magazyn cukru, magazyn materiałów, wszelkie pasy i materiały techniczne, mieszkania urzędników, i wszystko to, co zdawało się przedstawiać jakąkolwiek wartość; i aby dzieła zniszczenia dokonać, a ślady zatrzeć, ponownie podpalili gmach surowni. Tylko drobną ilość cukru, kilka lub kilkanaście wagonów, powiodło się w międzyczasie pozostałym dwu urzędnikom uratować w tylnych ubikacjach starego magazynu. Dnia 12 IX [1939 r. – SK], w 5 dni po ucieczce Rosińskiego przyszli Niemcy, rozstrzelali kilku bandytów i zaprowadzili jakiś porządek. Bezpożyteczna cukrownia została obrócona na punkt zbiorczy dla dziesiątków tysięcy jeńców wojennych”. APPm, Małopolskie Towarzystwo Cukrownicze „Przeworsk” S.A. w Przeworsku (dalej: MTC), sygn. 513, s. 46–47.

katowickiej i krakowskiej. Najwięcej jednak zastanawiało nas, że wśród samochodów przemykały się auta wojskowe, w których znajdowali się wyżsi wojskowi z żonami i licznymi pakunkami. Cóż by to miało znaczyć? Przecież front jest na zachodzie, a oni jadą na wschód! Czyżby to była ucieczka?

Mimo wszystko byliśmy dobrej myśli. Wiezorami przy szczelnie zaciemnionych oknach gromadziliśmy się razem koło radiowego aparatu i słuchaliśmy wiadomości wojennych. Nie były to jednak słuchowiska przyjemne. Raz po raz przerywały je jakieś tajemnicze rozkazy, czy ostrzeżenia: *Uwaga! Uwaga! Nadchodzi! Ka-wa, 8-15!* Co to miało oznaczać?

Wiadomości jednak stawały się coraz skąpsze i nie można było się z nich dowiedzieć, jaka jest właściwie sytuacja na froncie. Jakiś pułkownik przemawiał codziennie do żołnierzy przez radio:

– Żołnierze! Dobrze jest! Strzelajcie powoli! – Dziwnym się to wszystko wydawało. Czy już nic ważniejszego nie było do powiedzenia? Zaczęliśmy się niepokoić. Jeżeli położenie nasze, jak twierdzą, jest korzystne, dlaczego nie powiedzą nam tego jasno? A może nowoczesna wojna wymaga milczenia o tych rzeczach?

### Strategiczny plan

Pewnego dnia przyjechał do nas parowozem, tzn. wozem zaprzęgniętym w parę koni, pewien ksiądz z sąsiedztwa. Nie chcę wymieniać jego nazwiska, ponieważ *nomina* bywają *odiosa*<sup>28</sup>. Powiem tylko tyle, że to był ks. Stanisław Kułak<sup>29</sup>, proboszcz z Gniewczyny<sup>30</sup>. Otóż on to nam w największej tajemnicy powiedział, jaki jest nasz plan strategiczny. Dowiedział się o nim od pewnego znajomego sierżanta. Mianowicie od naszej zachodniej granicy mieliśmy się planowo cofnąć aż pod Częstochowę, podczas gdy większość naszych sił miała uderzyć na Prusy Wschodnie, zająć je w przeciągu dwóch tygodni i odciąć odwrót niemieckiej armii, która niebacznie posunęła się w głąb kraju. Rozumie się, plan ten całkowicie uzyskał naszą aprobatę, tym więcej, że z innych ust dowiedzieliśmy się, jakoby nasza armia północna zajęła już połowę Prus Wschodnich. A więc wspaniale! Nie ma co Niemców żałować. Niechby byli nie wkraczali do Polski tak lekkomyślnie! Gorzej tylko, że radio o tym milczy, a naloty bombowe coraz więcej dają się nam we znaki.

---

<sup>28</sup> *Nomina* [bywają] *odiosa* (łac.) – nazwiska bywają niemile widziane.

<sup>29</sup> ks. Stanisław Kułak, proboszcz w Gniewczynie w latach 1936–1949.

<sup>30</sup> Gniewczyna Łańcucka i Tryniecka, według danych z 1931 r. wsie położone w gminie Tryńcza (powiat Przeworsk), Gniewczyna Łańcucka – 1 874 mieszkańców, 376 budynków; Gniewczyna Tryniecka – 639 mieszkańców, 128 budynków. *Skorowidz 1931; Spis gmin.*

Dla bezpieczeństwa odprawialiśmy msze św. raniutko o świcie, a przez dzień cały staraliśmy się być jak najbliżej piwnic. Ileż to chwil trwogi i niepewności spędziło się tam! Nieraz w czasie obiadu trzeba było wstawać od stołu i zmykać, skoro tylko posłyszało się dobrze znany warkot zbliżających się bombowców.

### „Wzorowy” schron przeciwgazowy

Jedna z dolnych izb naszej plebanii została uznana swego czasu przez władze miejskie za nadającą się do urządzenia schronu przeciwgazowego. Maski gazowej oczywiście nie było, pozostała bowiem w świecie fantazji, natomiast wata i pełna flaszka wody z rozpuszczoną sodą była pod ręką na wszelki wypadek. Był i lokal, ale okna miał niezamurowane. Ponieważ o murarza było wówczas trudno, więc do murarki zabraliśmy się sami. Ks. Rysz<sup>31</sup>, najmłodszy z księży wikarych, dobrze odróżniający glinę od cegły, został okrzyknięty majstrem, podczas gdy reszta dostarczała cegły i rozrobionej gliny. Że zaś majster murarski w tym wypadku ubrany był w sutannę, przeto po pewnym czasie oswoiwszy się więcej z gliną, wyglądał bardzo nieciekawie. Dopiero teraz zrozumiałem, dlaczego fachowi murarze robotę swoją wykonują w innym stroju, a nigdy w sutannie. Dziś, kiedy te słowa piszę, nasz „schron” ma już półtora okna zamurowane. Dalsze muszą poczekać do następnej wojny.

Na ulicach i drogach zrobiło się tymczasem coraz ciasniej i gwarniej od uciekającej ludności i cofających się oddziałów wojskowych. Od czasu do czasu dobijał się ktoś do bramy prosząc o posiłek, o nocleg albo o przechowanie kufereków, walizek i tłumoków, których już nie mógł dźwigać dalej. W ten sposób zapełniła się sień i jeden z pokoi na parterze. Raz nawet wpadł jakiś wojskowy i groził rewolwerem, jeżeli natychmiast nie dostanie jedzenia. Rozumieliśmy doskonale rozdrażnienie człowieka głodnego i umęczonego, lecz gospodarz, który bramę otworzył powiedział mu, że tu się nie strzela, tylko na froncie, a jedzenie otrzyma i bez groźby.

### Bezpańscy

Przez parę dni byliśmy jakby *res derelicta*<sup>32</sup>. Nie należeliśmy do nikogo. Władze nasze wyjechały na wschód, policja również znikła nie wiadomo kiedy, jednym słowem, byliśmy „do wzięcia”. 8 września nie było już bombardowania w Przeworsku. Ludność jednak nie czuła się pewną i w dalszym ciągu uchodziła

<sup>31</sup> ks. Mieczysław Rysz, wikary w parafii pw. św. Ducha w Przeworsku (1939–1946).

<sup>32</sup> *Res derelicta* (łac.) – rzecz porzucona.

na wieś. Kilkanaście osób sprowadziło się na plebanię, gdyż tutejsze piwnice zdawały się być bezpieczniejszym schronieniem niż gdzie indziej. Nocowało się na dole w sklepionym refektarzu, a na górę już się prawie nie wychodziło.

### „Ludzie czy szakale?”

W mieście rozpoczęły się rabunki. Żołnierz zgłodniały i zdemoralizowany rozbijał zamknięte sklepy, a ludność miejscowa i okoliczna, zwłaszcza różne męty społeczne, korzystały z okazji. Dwadzieścia lat czekaliśmy na to, mówili otwarcie niektórzy. Rzucono się przede wszystkim na cukrownię i magazyny. Żołnierze porozbijali drzwi i kazali zabierać cukier, aby nie dostał się w ręce niemieckie.

Wieść o tym błyskawicznie rozeszła się po okolicy i wszczął się ruch niebywały. Po prostu powszechna mobilizacja. Jedni ładowali na wozy wory z cukrem, inni dźwigali na plecach, a gdy komu było za ciężko, usypywał po drodze, wskutek czego ulice w sąsiedztwie cukrowni wyglądały jak szronem pokryte. Gdy transport znalazł się w domu, wracało się po nowy. I tak bez przerwy przez parę dni. Zapomniano o wojnie, pamiętano tylko o cukrze. Niektórzy zmagazynowali po kilkadziesiąt centnarów<sup>33</sup> tego słodkiego artykułu. Były wypadki, że dla niejednego cukier już stracił na wartości, więc wysypywano na ziemię, a wory zabierano.

Na stacji stały wagony ze zbożem i nierogacizną. Wyeksploatowano je do czysta. Później, kiedy nie było już co brać, bo Niemcy po wkroczeniu postawili swoje stráže przy magazynach, rzucono się na sklepy i domy prywatne opuszczone przez właścicieli. Mało tego. Rabowano nawet domy, których gospodarz na chwilę tylko się oddalił, a czasem nie zważano na obecność właściciela. Tak to w krótkim czasie wojna potrafiła zmienić ludzi. A może ich nie zmieniła, tylko odsłoniła właściwe oblicze?

### W cieniu swastyki

W niedzielę 10 września w godzinach południowych wkroczyli Niemcy do Przeworska. Wieczorem dnia poprzedniego najrozmaitsze chodziły pogłoski. Jedni mówili, że Niemcy są już w Łańcucie, inni znowu twierdzili, że jeszcze są daleko za Rzeszowem. Byliśmy niespokojni i niezdecydowani, co począć ze sobą. Zwłaszcza nasz „majster murarski” coraz większe objawiał zdenerwowanie i coraz częściej używał słowa „brykam”. „Jeżeli tylko Niemcy zaczną się zbliżać do Przeworska – mówił – ja w tej chwili brykam. Wcale mi się nie

---

<sup>33</sup> centnar, cetnar – ok. 50 kg

uśmiecha być wziętym w kamasze i posłanym na front”. Jednak nie bryknął. Pozostał razem z innymi na dolę i niedolę.

Wieczór był pogodny i ciepły, jak zresztą wszystkie dnie i noce owego pamiętnego września. Cisza zapanowała dokoła, gdyż fale uchodźców już się przewalały, na zachodzie tylko czerwieniło się od pożarów niebo. Nagle gdzieś niedaleko w stronie Łącuta zaczęła się kanonada. Strach nas obleciał. Czyżby miała u nas rozegrać się jakaś bitwa? Wszak do Przeworska przyjechał przed paru godzinami oddział artylerii, a kilka armat stało gotowych do strzału. Po niedługim jednak czasie strzelanie ustało, ale na wszelki wypadek kładliśmy się na spoczynek w ubraniach, jedni w piwnicach, inni w jadalni. – Co też nam jutro przyniesie? – z tym pytaniem zasnęliśmy.

Rano przed świtem byliśmy już na nogach. Była niedziela. Wybieraliśmy się do kościoła, aby przed wschodem słońca odprawić msze św., gdy wtem huk straszny targnął powietrzem. Szyby zadźwięczały, zdawało się, że cała plebania się zachwiała. Oto most na Mlecze<sup>34</sup> wysadzono w powietrze, po czym resztki naszych żołnierzy oddaliły się w stronę Jarosławia<sup>35</sup>. Nastąpiła cisza. W kościele pomimo niedzieli było zaledwie parę osób. Na ulicy nie ujrzałeś żywego ducha. Czasem tylko jakaś postać przemknęła się trwożliwie od domu do domu. Za to koło cukrowni panował ruch ożywiony. Mimo niedzieli coraz to nowe furmanki zajeżdżały po cukier.

W południe ukazały się na mieście pierwsze oddziały Niemców na motorach. Po obiedzie, kiedy wyszedłem na górę do swego pokoju, mogłem już z okna obserwować, jak na gościńcu od strony Urzejowic<sup>36</sup> mknęły wśród tumanów kurzu jeden za drugim wozy pancerne, ciężarowe i motocykle w stronę Przeworska i potem dalej, jedni na Jarosław inni w stronę Zarzecza<sup>37</sup> i Pruchnika<sup>38</sup>. Nikt tam piechotą nie szedł, wszystko zmotoryzowane po zęby uzbrojone. Twarze aż czarne od prochu, błyskające tylko białkami oczu, chłop w chłopca żołnierz doborowy, dobrze odżywiony, we wszystko zaopatrzony, pewny siebie. Mój Boże! I któż się zdoła oprzeć takiej armii?

Wieczorem już można było widzieć na rynku grupki żołnierzy niemieckich rozmawiających z naszą ludnością za pośrednictwem Żydów – tłumaczy i częstujących dzieci i dziewczęta nasze czekoladą i cukierkami. Przecież to

<sup>34</sup> Mlecza, prawy dopływ Wisłoka w woj. podkarpackim.

<sup>35</sup> Jarosław, wg danych z 1931 r. miasto powiatowe (województwo lwowskie), 22 330 mieszkańców, 2 349 budynków. *Skorowidz 1931; Spis gmin*. Od X 1939 r. siedziba Kreishauptmannschaft Jaroslau mit Landkommissariat Nisko.

<sup>36</sup> Urzejowice, wg danych z 1931 r. wieś położona w gminie Kańczuga (powiat Przeworsk), 1 619 mieszkańców, 343 budynki. *Skorowidz 1931; Spis gmin*.

<sup>37</sup> Zarzecze, wg danych z 1931 r. wieś położona w gminie Roźwienica (powiat Jarosław), 787 mieszkańców, 159 budynków. *Skorowidz 1931; Spis gmin*.

<sup>38</sup> Pruchnik, wg danych z 1931 r. miasteczko położone w powiecie jarosławskim, 1 522 mieszkańców, 246 budynków. *Skorowidz 1931; Spis gmin*.

dobrzy ludzie, nikomu nie czynią krzywdy, nie strzelają i życzliwie na nas patrzą! – Taka była pierwsza ocena Niemców.

W ten sposób znaleźliśmy się po drugiej stronie frontu. Polska jakby znikła, zaczęła się okupacja. W umysłach nastąpiło odprężenie i uspokojenie. Najgorszą rzeczą była niepewność i oczekiwanie. Odtąd codziennie przybywały do miasta coraz nowe oddziały zmotoryzowane, piechoty ani konnicy nie widziało się wcale. Jedni zatrzymywali się, zajmowali szkoły i budynki rządowe, inni bez przerwy dążyli na wschód.

### Bürgermeister<sup>39</sup>

W budynku magistrackim urzędował tymczasowy zarząd miasta, utworzony naprędce z miejscowych obywateli. Wśród nich uwijał się pewien młody człowiek, który jeszcze przed ustąpieniem naszych władz przybył ze Śląska razem z innymi uchodźcami. Zatrzymał się w Przeworsku i jako władający biegle niemieckim językiem pełnił w magistracie obowiązki tłumacza. Był to Bonk<sup>40</sup>, późniejszy burmistrz Przeworska, ustanowiony głową miasta przez władze niemieckie. Człowiek to, jak się później okazało, uczciwy i dla ludności życzliwy, a jako katolik niekryjący się ze swymi przekonaniem religijnymi. Toteż wśród mieszkańców Przeworska pozyskał sobie zaufanie i uznanie. Udawano się do niego nie tylko w sprawach urzędowych, ale – czego dotąd nie było – nawet w sprawach prywatnych i rodzinnych.

Pewnego razu przyszła do niego pewna kobieta tutejsza ze skargą na swego męża, który porzucił ją razem z dziećmi, a „wydębił” sobie inną pozamiejscową i bawił się wesoło. Kiedy prośby i groźby nie pomagały, udała się nieszczęśliwa kobieta do burmistrza ze skargą. Ten wezwał najpierw ową niewiastę przybłądę, zbeształ porządnie, wsadził do aresztu na kilkanaście godzin, po czym odtransportował do miejsca przynależności. Następnie kazał sprowadzić niewiernego mężulka i zagroził, że jeżeli do 24 godzin nie zmieni swego postępowania wobec prawowitej małżonki, stanie się z nim to samo. Skutek był piorunujący.

Takich wypadków było więcej, gdyż Przeworsk zapatrzywszy się na Warszawę naśladował ją dosyć umiejętnie. Wieś pod tym względem stoi moralnie wyżej i z zasady potępia tego rodzaju występki, jednak powoli, zaczyna je naśladować. Dlatego naszym miastom i miasteczkom przydałoby się więcej takich energicznych burmistrzów.

---

<sup>39</sup> *Bürgermeister* (niem.) – burmistrz.

<sup>40</sup> Bernhard Bonk, okupacyjny burmistrz Przeworska (1939–1940), obywatel polski, były mieszkaniec Śląska. Por. APPm, Akta Józefa Benbenka (dalej: AJB), sygn. 99, s. 17–19.

## „To tutaj gdzieś piszczy!”

W połowie sierpnia powołano pod broń naszego organistę p. Józefa Smykę. Organ osierociał, a w czasie nabożeństw zaczęło być głucho i smutno. Żeby więc parafian nie pozbawiać całkowicie muzyki kościelnej, obaj z ks. Hupką,<sup>41</sup> tutejszym wikarym staraliśmy się zapęlić tę lukę. Rozumie się, nie graliśmy lepiej, aniżeli nas było stać, a organ nie oponował i cierpliwie wygrywał, co mu kazano. Wreszcie jego cierpliwość się wyczerpała. Pewnego dnia nagle wrzasnął i zamilkł. A jeśli się odezwał, to tylko z łaski, tak jak sam chciał. Co tu robić? Należałoby temu jakoś zaradzić. Przypomniało mi się, że niedaleko stacji kolejowej mieszka pewien młody człowiek, o którym słyszałem, że prawdopodobnie kiedyś gdzieś widział takich, co grali na organach, a może i sam grał, więc poprosiłem go do siebie.

– Wie pan, co? – mówię do niego. – Organ nasz coś się na nas pogniewał i zamiast grać uczciwie, on sobie gwizdże na wszystko. Może by pan co poradził, bo ja nie wiem, z której strony zajść.

– Dobrze, dobrze! – powiada. – Chodźmy na chór, zaraz się dowiemy, co mu brakuje.

Pełen otuchy idę z nim do kościoła. Zaledwie uruchomiliśmy motor, organ jakby tylko na to czekał, zaczął piszczeć jedną piszczałką, którą sobie od kilku dni upodobał. Towarzysz mój nadstawił ucha i po pewnej chwili wskazując ręką w stronę organa powiada:

– To tutaj gdzieś piszczy!

– A czy nie wie pan, dlaczego piszczy? – pytam już cokolwiek rozczarowany.

– No, nie wiadomo. Gdyby się dało sprowadzić skąd jakiego organmistrza, to on by zbadał i powiedział, dlaczego piszczy.

– Aha! No to chodźmy już, bo tu chłodno.

Na tym się zakończyły „fachowe” oględziny organu. W każdym razie obaj zgodziliśmy się na jedno, że w organie piszczy i że nie wiadomo, dlaczego piszczy. Później, kiedy już można było skomunikować się z Przemysłem, sprowadziłem fachowca, który nie tylko powiedział mi, że piszczy, ale i gdzie piszczy i dlaczego piszczy.

---

<sup>41</sup> ks. Ludwik Hupkała, wikary w parafii pw. św. Ducha w Przeworsku (1937–1941).

### **„Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”**

W drogiej połowie września przez nasze miasteczko zaczęła przepływać powrotna fala uchodźców. Zbiedzone, wygłodzone, sponiewierane wracało to do swych miejsc zamieszkania. Wielu z nich, zwłaszcza z zachodnich okolic Polski, zabierali Niemcy na swe auta ciężarowe i podwozili do Krakowa, Katowic i Poznania. Ta ich uczynność dziwiła nas, bo u nas czegoś podobnego nie było. Wystarczyło stanąć na drodze i podnieść rękę, a auto zatrzymywało się i brało podróżnych bez żadnej ceremonii. Niekiedy sami Niemcy zapraszali do auta. W ten sposób dwie nasze siostry miłosierdzia odbyły podróż do Krakowa i z powrotem. Naturalnie podróż taka, z powodu fatalnego stanu naszych dróg do przyjemności nie należała.

W tym samym czasie spotykaliśmy na ulicach transporty naszych jeńców wojennych. Serce się krajało na widok tysięcy młodych ludzi wynędzniałych i zgnębionych ostatnimi przejściami, rozżalonych na wszystko. Toteż ludność nasza dowiedziawszy się, że jakiś nowy oddział jeńców zatrzymał się w Przeworsku, znosiła żywność i papierosy, aby choć w części ulżyć ich niedoli. Były jednak i takie zajścia, za które wszyscy wstydzić się muszą. Mianowicie niektórzy z wyrostków podmiejskich wyludzali od jeńców ostatni grosz pod pozorem kupienia im czegoś w mieście i ulatniali się albo przynosili wodę do picia i sprzedawali po wysokich cenach.

### **„Uzyskaliśmy celne trafienia”**

Późniejsze gazety donosząc o bombardowaniu nieprzyjacielskich miejscowości czy obiektów wojskowych często używały powyższego zwrotu, którego inaczej nazwać nie można jak barbaryzmem. Żeby przecież raz zobaczyć owe „celne trafienia”, wybrałem się pewnego dnia w pole na tzw. plebankę. Dotychczas bowiem nie wychodziło się dalej, jak na ulice miasta, aby coś zobaczyć lub dowiedzieć się czegoś. Gazet nie było żadnych, radio zamilkło. Odwiedziłem więc naszych ludzi, zajętych spóźnioną w tym roku orką jesienną, a potem poszedłem w stronę toru kolejowego. Wtem rozległ się gwizd lokomotywy, ciągnącej kilka próżnych wagonów osobowych. To władze niemieckie po naprawieniu torów zaczęły uruchamiać kolej. Chwała Bogu, myślę sobie, może wrócić czasy choć trochę do normalnych podobne. Może wnet zacznie funkcjonować i poczta, a wtedy można będzie porozumieć się z bliskimi i dowiedzieć się, czy żyją i co się z nimi dzieje.

Następnie skierowałem swe kroki ku cukrowni. Tu na dziedzińcu spotkałem paru tamtejszych urzędników, którzy zaczęli mnie oprowadzać po zabudo-



waniach, a raczej po zgliszczach i ruinach fabrycznych. Tu się dopiero przekonałem naocznie, jak straszna jest siła niszczycielska bomb. Szyny kolejowe i grube żelazne trawersy powyginane, porwane, a nawet gdzieniegdzie stopione od żaru. Mój Boże! Cóż z tego, że człowiek coraz więcej poznaje praw i sił przyrody i opanowuje je, skoro tak zbrodniczo nimi dysponuje? Czyż nie można by im dać lepszej i pożyteczniejszej pracy do wykonania? Czy wszystko musi być przez człowieka nadużyte? Czy człowiek koniecznie musi być najniebezpieczniejszym stworzeniem pod słońcem?

### Czysto aryjski Przeworsk

Oblicze miasta zaczęło się powoli zmieniać. Raz dlatego, że do czyszczenia i zamiatania ulic zaprzęgnięto Żydów, po wtóre, że przejeżdżające oddziały niemieckie paliły stare rudery i domy żydowskie, a między nimi i bożnicę. Działo się to przeważnie nocami. Gdy rano wyszedłeś na miasto, ujrzałeś już tylko dymiące zgliszczka. Wreszcie pewnego dnia wyszedł rozkaz, że do dwóch dni wszyscy Żydzi mają się wynieść za San, tj. do bolszewików<sup>42</sup>. Skorzystali z tego niektórzy, bo za podwiezienie rodziny żydowskiej do Sanu brali od 200 do 500 zł. Okazuje się, że na ludzkim nieszczęściu można robić niezłe interesy.

Domy żydowskie, jakie jeszcze pozostały, sprzedano okolicznej ludności i rozebrano, sklepy pozamykano. Towary bławatne „zakupili” przeważnie Niemcy, resztę rozdzielono pomiędzy kupców chrześcijan celem rozsprzedania. To dało okazję do drugiej fali rabunków. Wypełzły ze swych nor różne ciemne osobniki i dalejże zabierać resztki sprzętów i drobiazgów, jakie jeszcze pozostały w opustoszałych domach. Za ich przykładem poszli inni i znowu zaczęły się wędrowki do miasta i z powrotem. Wyłamywano okna i drzwi i zabierano wszystko, co się tylko dało: poduszki, pierzyny, resztki ubrań, lustra, obra-

---

<sup>42</sup> Wydalenie Żydów z Przeworska miało miejsce w dniach 26–28 IX 1939 r. Okoliczności tego wydarzenia opisał: S. Brzozecki OP, *Klasztor oo. Bernardynów w Przeworsku w czasie II wojny światowej*, w: *550 lat obecności oo. bernardynów w Przeworsku (1465–2015)*, red. M. R. Gęśla OFM i A. K. Sitnik OFM, Kalwaria Zebrzydowska 2015, s. 137. Według tej relacji Żydów przeworskich zebrano na rynku miejskim 26 IX 1939 r., następnie mężczyzn zgromadzono na terenie ogrodu klasztoru oo. Bernardynów, gdzie ich pobito. Opis tego wydarzenia znajdujemy również w relacji Miny Kalter (<https://www.youtube.com/watch?v=9KI5y7LWG6U&t=22s>; <https://www.youtube.com/watch?v=gmrSTOxRos4> [dostęp 1.12.2017]). We wstępie do wydanego drukiem *Dzienniczka Basi Rosenberg* Joanna Kluczyńska, opierając się na relacji strażnika miejskiego Jana Bieniasza pisze, że Żydzi mieli opuścić miasto do godz. 10:00 w dniu 28 IX 1939 r. pozostawiając klucze do domów w Urzędzie Miejskim. Po tym terminie pozostało w Przeworsku zaledwie 27 Żydów, z których większość rozstrzelano w latach 1940–1941. Legalnie zamieszkiwała tu jedynie prowadząca piekarnię rodzina Khornów. W 1942 r. wszystkich wywieziono do obozu w Pełkiniach. Patrz: *Dzienniczek Basi Rosenberg*, s. 8–9; APPm, AMP, sygn. 1412, s. 35.

zy, naczynia kuchenne itp. Niemcy zaś rozbawieni tym widokiem nie tylko nie przeszkadzali, ale nawet zachęcali, po czym nastawiali aparaty fotograficzne i robili zdjęcia, ażeby je następnie wysłać do swoich gazet i wyrobić nam odpowiednią opinię w świecie.

Tymczasem armia niemiecka posuwała się dalej w głąb kraju. Przemysł bronił się krótko, większe i zacięte walki toczyły się pod Gródkiem Jagiellońskim<sup>43</sup> i pod Lwowem. Nie traciliśmy jeszcze nadziei, że sytuacja się zmieni na lepsze, gdyż spod Lwowa przychodziły wieści pomyślne, a transporty rannych Niemców przejeżdżały na zachód. Ponadto Gdynia i Westerplatte broniły się po bohatersku, a Warszawa stale odrzucała propozycje kapitulacji. Wiedziało się wprawdzie, że rząd nasz wraz z prezydentem Rzeczypospolitej przekroczył granicę rumuńską, mimo to otuchy nie traciliśmy.

### Nóż w plecy

Okolo 20 września pojawiły się pogłoski, jakoby armia sowiecka wkroczyła w granice Polski. Trudno było temu uwierzyć. Wszak między Polską a Rosją zawarty był pakt nieagresji<sup>44</sup>, w jakiz więc sposób mógł rząd bolszewicki podobny krok umotywować? A może Stalin niemieckimi sukcesami przerażony postanowił przyjść nam z pomocą? O poczciwy i naiwny szary obywatelu! Dlaczego nie chcesz pamiętać, że polityka i dyplomacja międzynarodowa to największe świństwo pod słońcem?

Mówi sędzia do oskarżonego:

– Dlaczego skradliście płaszcz z okna wystawowego?

– Panie sędzio – odpowiada oskarżony – na płaszczu była karteczka z napisem: Korzystajcie z okazji.

To samo bywa w stosunkach międzynarodowych, tylko w większym stylu. Dnia 17 września rząd sowiecki wręczył polskiemu ambasadorowi w Moskwie notę z oświadczeniem, że wojska bolszewickie przekroczyły granice Polski, aby zabezpieczyć życie i mienie Rusinów i Białorusinów i zaprowadzić porządek we wschodnich połaciach Rzeczypospolitej. Czy nie piękny gest? Resztki armii polskiej albo poddały się Rosjanom albo przekroczyły granicę rumuńską.

---

<sup>43</sup> Gródek Jagielloński, wg danych z 1931 r. miasto powiatowe (województwo lwowskie), 12 942 mieszkańców, 2 079 budynków. *Skorowidz 1931; Spis gmin.*

<sup>44</sup> Pakt o nieagresji zawarty między Polską a ZSRR w Moskwie (1932), przedłużony w 1934 r. do XII 1945 r.

## Trzykroć rozstrzelany

Człowiek podszyty strachem nie ma zwyczaju dodawać innym otuchy. Przeciwnie. Sieje panikę, o ile mu sił starczy. To samo robił ks. Haligowski<sup>45</sup>, który jako tymczasowy kapelan wojskowy wracając z frontu wstąpił do Przeworska i zreferował nam sytuację na wschodzie. Malował wszystko w tak czarnych kolorach, że i łysym ludziom włosy stawały dęba. Po prostu został rozstrzelany przez bolszewików i to dwukrotnie, a dopiero za trzecim razem wypuszczony na wolność. Mój Boże! Zwyczajny człowiek nawet jednego rozstrzelania by nie przeżył. A ten tyle przeszedł i nic mu. Ale resztę otuchy i nadziei nam zrabował. Odtąd już wzrok nasz skierował się ku Francji i Anglii. Ratunek przyjsć może tylko stamtąd, a państwa te chyba nie zawiodą.

W tym czasie wrócił do Przeworska ks. Harmata<sup>46</sup> z przymusowych wakacji, przywożąc równocześnie wiadomości z okolic Strzyżowa<sup>47</sup>. Wrócił również i ks. Stefański<sup>48</sup> z frontu. W sierpniu powołany do wojska jako kapelan, „zafasował” maskę gazową i z tą maską rozbijał się wszędzie szukając swego oddziału, a nie znalazłszy wpadł do nas. Niczym mi tak nie zaimponował, jak właśnie tą maską. Bo pomyśleć – ja miałem tylko wodę sodową we flaszcze, a już czułem się nieco bezpieczniejszy, to cóż powiedzieć o człowieku, który prawdziwą maskę najnowszej konstrukcji ma przy sobie w dzień i w nocy! Niedługośmy się jednak widzieli. Na drugi dzień wyjechał na wschód, maskę podarował Stalinowi i już jako „cywil” wrócił do Przeworska. *Sic transit gloria mundi!*<sup>49</sup>

## Dolek mówi!

Zwycięski wódz Niemiec wygłosił w dniu 7 października wielką mowę w parlamencie berlińskim. Oto jej streszczenie...

---

<sup>45</sup> Prawdopodobnie ks. mjr Jan Haligowski (1908–1988), kapelan ułanów, późniejszy działacz ruchu oporu w Krośnieńskim, kapelan Polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w Europie. Patrz: [http://www.zrecin.vgh.pl/print.php?type=N&item\\_id=1246](http://www.zrecin.vgh.pl/print.php?type=N&item_id=1246) [dostęp: 1. 12. 2017].

<sup>46</sup> ks. Roman Harmata, katecheta w parafii pw. św. Ducha w Przeworsku (1927–1951).

<sup>47</sup> Strzyżów, wg danych z 1931 r. miasto w powiecie rzeszowskim (województwo lwowskie), 3 060 mieszkańców, 332 budynki. *Skorowidz 1931; Spis gmin*.

<sup>48</sup> ks. Józef Stefański (1903–1985), od 1937 katecheta w Przeworsku, organizator tajnego nauczania, pseudonimy: *Frer*, *Pius*, *Burski*, *Tarcica*, *Niezgoda*, *Szczepański*, członek komisji egzaminacyjnej TON, kapelan AK, ppłk WP. Od 1940 r. delegat Komisji Oświecenia Publicznego. Szerzej: <http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/jozef-stefanski> [dostęp: 1. 12. 2017].

<sup>49</sup> *Sic transit gloria mundi!* (łac.) – tak przemija chwała świata!

„Już w pierwszych 48 godzinach walki – mówił Hitler – cały plan polskiej ofensywy przeciwko nam runął w gruzy. Po 14 dniach działań wojennych większa część armii polskiej została rozproszona, wzięta w niewolę lub otoczona. Jeżeli zaś Warszawa, Modlin i Hel broniły się do 1 października, to nie było zasługą oddziałów polskich, lecz fakt ten przypisać należy roztropności dowództwa niemieckiego, oszczędzającego ludzi i unikającego zaledwie wielkich ofiar. W ciągu czterech tygodni 36-cio milionowe państwo zostało zdruzgotane bez poważniejszej próby oporu. Jest to dowodem dobrego wyszkolenia armii, niesłychanej dzielności żołnierza oraz doskonałości dowództwa niemieckiego. Największe to i niespotykane dotąd w dziejach świata zwycięstwo.

Należy dodać, że zwycięstwo to okupione zostało bardzo małymi ofiarami: 10 572 zabitych, 30 322 rannych i 3 409 zaginionych bez wieści. Natomiast 694 000 polskich żołnierzy rozpoczęło swój «marsz na Berlin», lecz w charakterze jeńców.

Jakaż była przyczyna tak szybkiego załamania się tego państwa? Kolebkę miało ono w Wersalu. Nienaturalny ten twór powstał z niezmiernych i krwawych ofiar nie Polaków, lecz Niemców i Rosjan, i od początku swego istnienia niezdołnym był do życia. Zbudowano go wbrew kilkunastoletniemu doświadczeniu, bez żadnego uwzględnienia stosunków etnograficznych i gospodarczych. Dlatego musiało ono się stać powodem ciężkich przesileń międzynarodowych w tej części Europy. Stworzone było kosztem Austrii, Rosji i Niemiec, a rządziła w nim garstka arystokratycznej i niearystokratycznej mniejszości, która w sposób barbarzyński tyranizowała ludność niepolską, a nawet rdzennie polską ludność niewiele lepiej traktowała, czego dowodem niezwykle niski poziom kulturalny i ekonomiczny narodu. Kwitnące dobrobytem prowincje, odziedziczone po Austrii i Prusach, po 20 latach polskiej gospodarki przedstawiają smutny obraz zaniedbania i nieporządku. Wisła, główna rzeka kraju, nieuregulowana i nienadająca się do żeglugi, wsie i miasta brudne i zubożałe, drogi z małymi wyjątkami źle utrzymane. Słowem, przysłowiowa *polnische Wirtschaft*<sup>50</sup>.

W latach 1933 i 1934, tj. za życia marszałka Piłsudskiego, pomimo nieznomych dla Niemców warunków w tym kraju, zaproponowałem wzajemne zbliżenie się i porozumienie między Polską a Niemcami, co rzeczywiście doszło do skutku<sup>51</sup>. Nie zdołało to jednak poprawić smutnego losu setek tysięcy Niemców zamieszkałych w Polsce. A kiedy jeszcze z wiosną roku 1939 otrzymała Polska gwarancje ze strony mocarstw zachodnich<sup>52</sup>, mania wielkości wystąpiła

---

<sup>50</sup> *Polnische Wirtschaft* (niem.) – polska gospodarka.

<sup>51</sup> Polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy (1934), podpisana w Berlinie przez Józefa Lipskiego i Konstantina von Neuratha.

<sup>52</sup> Chodzi o gwarancje ze strony Wielkiej Brytanii (III–IV 1939) ostatecznie uwieńczone traktatem sojuszniczym (VIII 1939). Podobne gwarancje ze strony francuskiej zostały zawarte w protokole sztabowym (V 1939).

u Polaków w całej pełni. Rozpoczęło się więzienie i mordowanie Niemców, bezwstydną łżenie narodu niemieckiego i armii oraz wysuwanie nieuzasadnionych pretensji nie tylko do Prus Wschodnich, ale Pomorza, Śląska Zachodniego i przesunięcia granic aż po Elbę. Na to nie pozostało nic innego jak zbrojnie odpowiedzieć na takie napaści i poskromić to niekulturalne dziecko traktatu wersalskiego”.

Omówił następnie przyjacielskie stosunki między Niemcami a ZSRR, a wreszcie zaapelował po raz ostatni do Francji i Anglii, aby nie przystępowały do walki. Bo o cóż walczyć? O Polskę? – Polska w takiej postaci, jaką jej nadał traktat wersalski, nie powstanie już nigdy.

Na trzy dni przed tym występm Hitlera tutejsze *Ortskommando*<sup>53</sup> wystosowało pismo do właścicieli aparatów radiowych z prośbą, aby członkom armii niemieckiej umożliwili wysłuchanie przemówienia. Aparatów w tym czasie jeszcze nie zabierano. Toteż zjawili się u mnie w tym dniu w liczbie ok. 30 wraz z kilkoma oficerami i zachowali się bez zarzutu. Byli to jednak Austriacy, którzy podobnie jak Bawarczycy nieźle się zapisali w naszej pamięci. Zbliżali się do naszej ludności i przyjaźnili się, uczęszczali na nabożeństwa po kryjomu, bo zakazane było przychodzić na polskie nabożeństwa, chyba że przyjechał *Militärpfarrer*<sup>54</sup> czy inny *Geistlicher*<sup>55</sup> i miał dla wojska osobne nabożeństwo.

Inni natomiast, zwłaszcza protestanci, zachowywali się gorzej. Pewnego przedpołudnia październikowego, kiedy wszedłem do kościoła, ujrzałem sześciu żołnierzy spacerujących w czapkach i zjadających jabłka. Zwróciłem im uwagę, że u nas katolików odkrywa się głowy, gdy się wchodzi do świątyni. Na to czterech zdjęło czapki, dwóch zaś nie. Kiedy jechało się z Panem Bogiem do chorego, żaden Niemiec nie klękał ani nie zdejmował czapki. Bywało i gorzej. Razu pewnego ks. Kościński<sup>56</sup> jechał do chorego do Dębowa<sup>57</sup>. W Studzianie<sup>58</sup> woźnica mijając Niemców zawadził mimo woli o jeden wóz niemiecki. Reakcja była natychmiastowa. Posypały się nie tylko przekleństwa, ale i baty, najpierw na woźnicę, a potem na księdza wiozącego Najśw. Sakrament.

Nasz kościół parafialny bardzo interesował Niemców i podobał się im. Często można było spotkać nie tylko żołnierzy, ale i wyższych oficerów zwiedzających wnętrze kościoła. Podziwiano architekturę, rzeźby i obrazy, ale gospodarza tego domu, tj. Chrystusa Utajonego najczęściej ignorowano. Zwyczaj-

<sup>53</sup> *Ortskommando* (niem.) – komenda lokalna.

<sup>54</sup> *Militärpfarrer* (niem.) – kapelan wojskowy.

<sup>55</sup> *Geistlicher* (niem.) – duchowny.

<sup>56</sup> ks. Stanisław Kościński, wikary w parafii pw. św. Ducha w Przeworsku (1938–1939).

<sup>57</sup> Dębów, wg danych z 1931 r. wieś położona w gminie Przeworsk (powiat Przeworsk), 991 mieszkańców, 176 budynków. *Skorowidz 1931; Spis gmin.*

<sup>58</sup> Studzian, wg danych z 1931 r. wieś położona w gminie Przeworsk (powiat Przeworsk), 1 240 mieszkańców, 224 budynki. *Skorowidz 1931; Spis gmin.*

ny to los Chrystusa wśród ludzi. W Jego obecności zapomina się o dobrym wychowaniu.

### **Prowizoryczny zastępca tymczasowego substytuta**

Cukrownia nasza otrzymała w październiku swego administratora i opiekuna. Był nim niejaki Skrypczenko<sup>59</sup>, Ukrainiec, jak się później okazało i autor broszurki pod tytułem: *Dlaczego Pan Bóg Polskę karze?* Wyładował w niej wszystko, co tylko w ukraińskim sercu pomieścić się mogło. Na razie nie wiedziałem, z kim mam do czynienia, gdy pewnej niedzieli przyszedłszy do mnie przedstawił się jako inżynier przybyły z Niemiec.

– Z polecenia władz niemieckich – powiada – przybyłem do Przeworska, ażeby uruchomić tutejszą cukrownię. Zadanie moje nie będzie łatwe, ponieważ i budynek uległ zniszczeniu i dużo rzeczy wewnątrz fabryki zostało rozkradzionych przez tutejszą ludność. Chciałbym moją pracę rozpocząć z Bogiem. – W tym miejscu przeżegnał się, a ja szeroko otworzyłem oczy. – Dlatego najpierw przychodzę do księdza proboszcza z prośbą, aby mi w tym pomógł. Miałowicie proszę o zachęcenie ludności, żeby przynajmniej części maszyn, które przecie nikomu na nic się nie przydadzą, a dla fabryki są konieczne, odniesiono do mnie, a ja obiecuję nawet dać wynagrodzenie pieniężne. W przeciwnym razie po przeprowadzeniu poszukiwań czeka ich sąd wojenny i surowa kara. Natomiast pasy transmisyjne i inne przedmioty, które im mogą się przydać w domu, niech sobie zostawiają.

Po skończonej rozmowie całuje mnie w rękę i odchodzi, a ja ze zdziwienia jeszcze szerzej otworzyłem oczy.

Zaczęła się więc reparacja i drutowanie potrzaskanej cukrowni. I trzeba przyznać dużą dozę sprytu Skrypczence, że już w grudniu potrafił uruchomić fabrykę, pomimo że ludzie nad tą robotą kiwali głowami z niedowierzaniem. Fabryka została puszczona w ruch, kominy dymiły, a sznury wozów z burakami ciągnęły po ulicach, jak za dawnych, dobrych czasów. Przed rozpoczęciem kampanii, aby zadośćuczynić dotychczasowej tradycji, prosił Skrypczenko

---

<sup>59</sup> Aleksander Skrypczenko (ur. 1886), inżynier, w latach 1939–1941 komisaryczny dyrektor cukrowni w Przeworsku z ramienia władz okupacyjnych. 21 II 1941 r. aresztowany i usunięty ze stanowiska za nadużycia finansowe. Zanim objął stanowisko komisarycznego dyrektora cukrowni pracował jako przedstawiciel handlowy oraz właściciel sklepu meblowego w Katowicach (do 1939 r.). Po wybuchu wojny został wysłany na zlecenie krakowskiego oddziału Kriegswirtschaft do Przeworska. APPm, MTC, sygn. 513, s. 50, 103–104. Szerzej: J. Benbenek, *dz. cyt.*, s. 35; T. Gąsiorowski, *dz. cyt.*, s. 31. T. Kozakiewicz podaje również informację, iż Skrypczenko, służył w Wojsku Polskim jako lotnik rezerwy, po wybuchu wojny przyznawał się do współpracy z wywiadem niemieckim. Patrz: tenże, *Cukrownia „Przeworsk”*, w: *Siedem wieków*, s. 354. Por. też: J. Łękowski, *W walce o przetrwanie*, w: *Siedem wieków*, s. 361–363.

o nabożeństwo. Jednak, żeby robotników od pracy nie odrywać, zażądał, ażeby msza św. i to króciutka – jak mówił – odbyła się nie w kościele, ale na dziedzińcu fabrycznym, gdzie gotowano ołtarz. Ja jednak wytłumaczyłem mu, że msza święta nie może być ani krótka ani długa, tylko taka, jak zawsze, a jeżeli robotnicy nie mogą być w kościele, to na miejscu odmówi się z nimi *Litanie do Matki Boskiej* i zaśpiewa *Pod Twoją Obronę*. I tak się stało. Ks. Hupkała, któremu przypadło w udziale wypełnienie tej funkcji, wywiązał się z zadania ku zadowoleniu p. Skrypczenki. Po nim dopiero rozpoczął swoje nabożeństwo ruski pop z Mirocina<sup>60</sup>, którego również sprowadzono, ażeby i Rusini obecni tam mieli „swoju służbu Bożą”.

Wiść o uruchomieniu cukrowni i o ukrytych zapasach cukru przedostała się wszędzie. Toteż niezadługo ukazały się furmanki od Rzeszowa, Rozwadowa, Krosna, Jasła, Tarnowa a nawet Krakowa, ażeby nabrać, ile się tylko da tego słodkiego artykułu, którego brakowało wszędzie. Ruch ten trwał tak długo, dopóki nie wyszło rozporządzenie, że obywatele mający większą ilość cukru nielegalnie nabytego mają go zgłosić u władz. Z tą chwilą cukier ukrył się lepiej i goście przestali zjeżdżać do Przeworska.

## Lamentacje

Moralny poziom społeczeństwa naszego był w owym czasie dość częstym tematem rozmów i rozważań wśród ludzi uczciwych, tak w mieście jak i na wsi. Dziwnym i niezrozumiałym było dla każdego, że kościoły w niedziele i święta zawsze były pełne, misje czy rekolekcje udawały się zawsze, wszystko to jednak nie przeszkadzało niektórym ludziom rabować i niszczyć cudzego mienia. Rabowali nie tylko biedni, ale i bogatsi.

Pieniądzy było w bród. Później, kiedy już nie można było kraść ani rabować, myślano tylko o tym, aby coś kupić, bez względu na to, czy to coś będzie potrzebne czy niepotrzebne dla domu, byle tylko pozbyć się pieniędzy, których wartość malała prawie z każdym dniem. Brakowało ich tylko wtedy, gdy trzeba było płacić długi i zobowiązania. Opowiadano o takim nawet wypadku, nie wiem, czy prawdziwym, że ktoś z okolicy przyszedł kupić klasztor oo. Bernardynów, bo się dowiedział, że ma być rozebrany. W ogóle, tzw. sprawiedliwość stała się pojęciem mętnym i niejasnym. Mówiono o niej publicznie i prywatnie, ale znaczenia tego wyrazu dokładnie nie oceniano. Murzyn ponoć twierdzi, że sprawiedliwą jest rzeczą, jeżeli on zabierze komu krowę, a niesprawiedliwą, jeżeli jemu to uczynią. Toteż w imię sprawiedliwości dzieją się rzeczy o pomstę do nieba wołające, jak to widzimy w stosunkach międzynarodowych.

---

<sup>60</sup> Mirocin, wg danych z 1931 r. wieś położona w gminie Przeworsk (powiat Przeworsk), 1 261 mieszkańców, 253 budynki. *Skorowidz 1931; Spis gmin*.

## Nasi bracia Rusini

Przeworsk nie znał dotychczas Ukraińców i mowy ich nie słyszał. Dopiero, kiedy „inżynier przybyły z Niemiec” przyznał się do narodowości ruskiej, wtedy tzw. Ukraińcy zaczęli wypływać na powierzchnię przeworskiego życia. Jakby spod ziemi wyrastały coraz to nowe zastępy i luzowały w pracy naszych robotników, którzy siłą rzeczy stawali się bezrobotnymi. Pan Skrypczenko stał się niejako atamanem Ukrainy przeworskiej. Rósł coraz bujniej, a wreszcie przerósł wszystko i wszystkich w okolicy cukrowni tak dalece, że w tzw. Towarzystwie Przyjaciół Ukrainy<sup>61</sup> znaleźli się, nie wiadomo, jakim cudem, także i Polacy. Kto nie chciał stracić posady, musiał tańczyć po ukraińsku. Nieznośne to były czasy. Doszło do tego, że pewnego dnia p. Skrypczenko zażądał od podwładnych sobie Polaków podpisania deklaracji, w której zobowiązują się: 1. być lojalnymi wobec Niemców. 2. żyć w zgodzie z Ukraińcami. 3. używać pozdrowienia *Heil Hitler* i *Śława Ukrainie*. 4. potępić dotychczasowe rządy polskie. 5. potępić tych, którzy w tym roku mordowali obywatele polskich narodowości niemieckiej. Podpisało tę deklarację tylko dwóch Polaków, reszta się wstrzymała. Toteż rozgoryczenie wśród Polaków rosło, niechęć a potem nienawiść między ludnością polską i ruską pogłębiała się coraz więcej, o Ukrainie zaczęto mówić nie tylko w mieście, ale i na wsi. W Mirocinie i Rozborzu<sup>62</sup>, gdzie „działał” ks. Kamiński<sup>63</sup>, nie tylko starsi, ale i szkolne dzieci wzięły się do polityki, wskutek czego kłótnie, sprzeczki i wyzwiska były na porządku dziennym. Przy tej okazji i liturgia ruska wzbogaciła się o jeden nowy obrzęd. Mianowicie podczas ruskich Zielonych Świąt urządzano następującą maskaradę: pop z łańcuchem na szyi, mającym oznaczać niewolę ruską pod rządami polskimi, wychodził z cerkwi z procesją na cmentarz. Tu po odpowiednim przemówieniu zrzucał z siebie łańcuch i zakopywał na znak, że Ukraina „wżę” wolna. W ten sposób pocziwy łańcuch od krów wszedł do liturgii. Toteż Polacy z Mirocina, Rozborza i Grzęski<sup>64</sup> przestali uczęszczać do cerkwi.

---

<sup>61</sup> Uwaga autorska o charakterze sarkastycznym.

<sup>62</sup> Rozbórz, wg danych z 1931 r. wieś położona w gminie Przeworsk (powiat Przeworsk), 1 923 mieszkańców, 365 budynków. *Skorowidz 1931; Spis gmin*.

<sup>63</sup> Teodor Kamiński, duchowny gr.-kat. z Mirocina. Wg J. Benbenka, był reprezentantem UPA na powiat przeworski. Zginął we IX 1944 r., zastrzelony przez ruch oporu w lasach koło Zarzecza. APPm, AJB, sygn. 117, s. 10. Patrz też: J. Benbenek, *dz. cyt.*, s. 35; I. Kozimala, *dz. cyt.*, s. 36, 66. Zdaniem Teodora Gąsiorowskiego Mirocin pełnił w okresie okupacji hitlerowskiej rolę centrum ukraińskiego ruchu narodowego na Rzeszowszczyźnie. T. Gąsiorowski, *dz. cyt.*, s. 20.

<sup>64</sup> Grzęska, wg danych z 1931 r. wieś położona w gminie Przeworsk (powiat Przeworsk), 1 665 mieszkańców, 311 budynków. *Skorowidz 1931; Spis gmin*.



Nienawiść i zamiary Rusinów względem nas znaleźliśmy dobrze, ponieważ w świeżej mieliśmy pamięci listopad 1919<sup>65</sup> i wrzesień 1939 r. Winą naszych dwudziestoletnich rządów w Małopolsce Wschodniej był brak zdecydowanej a sprawiedliwej polityki. Raz głaskano, to znowu za mnożące się sabotaże robiono wojskowe ekspedycje karne, wskutek czego nienawiść oraz chęć odwetu rosła. W ostatnich kilku latach przedwojennych Warszawa wyraźnie kokietowała Rusinów tak, że Polacy z Małopolski Wschodniej i Wołynia czuli się obywatelami drugiej klasy. Rusini mieli swoich protektorów w rządzie, sejmie, województwach i kuratoriach. W kuratorium lwowskim opiekunką ich była p. Jaworska wizytatorka, niestety, Polka. Dlatego Rusini w okolicach nawet czysto polskich, np. w powiecie tarnobrzesckim, nie tylko zachowywali się wyzywająco wobec swoich kolegów polskich, ale bezkarnie uprawiali robotę antypaństwową na rzecz Niemiec. Władze zaś nasze patrzyły na to przez palce. Tak wyglądała osławiona niewola Rusinów w Polsce.

Odwdzięczyli się nam w ten sposób, że kiedy cofająca się armia, a z nią niezliczone rzesze uciekającej ludności polskiej znalazły się na terenach zamieszkałych przez Rusinów, natychmiast rozpoczęły gwałty, rabunki, rozbijania i morderstwa. Kto nieopatrznie oddalił się od swoich, ginął bez śladu, albo w najlepszym razie został pobity i obrabowany doszczętnie. Szczególnie zawzięcie polowano na oddziały Policji Państwowej. Powracająca z tułaczki ludność ze zgrozą opowiadała o tym. Dopiero wkraczające oddziały armii niemieckiej, a później bolszewickiej, wzięły Polaków w obronę.

--<sup>66</sup>

### Generalgouverneur<sup>67</sup>

Z początkiem listopada zjechał do Krakowa nowo mianowany gubernator dr Frank<sup>68</sup>. A więc przestaliśmy być sierotami. Niedługo potem wydał odezwę

---

<sup>65</sup> Por. F. Rzemieniuk, *Cerkiew greckokatolicka w Małopolsce Wschodniej a ukraiński ruch nacjonalistyczny (na przykładzie wydarzeń z przełomu 1918–1919 r.)*, „Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1989, t. 6, s. 63–74.

<sup>66</sup> Opuuszczono fragment zawierający zapożyczenia z listu pasterskiego kard. A. Hlonda, *O katolickie zasady moralne* (29 II 1936) niewnoszący istotnych treści. Patrz: [http://patrimonium.chrystusowcy.pl/kandydaci-na-oltarze/sluga-bozy-kard-augusthlond/dziela/1933-1939/List-pasterski-O-Katolickie-zasady-moralne--\\_871#.Wo64PGaBiMJ](http://patrimonium.chrystusowcy.pl/kandydaci-na-oltarze/sluga-bozy-kard-augusthlond/dziela/1933-1939/List-pasterski-O-Katolickie-zasady-moralne--_871#.Wo64PGaBiMJ) [dostęp: 1.12.2017].

<sup>67</sup> *Generalgouverneur* (niem.) – generalny gubernator.

<sup>68</sup> Hans Frank (1900–1946), generalny gubernator polskich ziem okupowanych (1939–1945). Patrz przypis 69.

do ludności, w której donosił o utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa<sup>69</sup> i wzywał do spokoju, lojalności i podporządkowania się nowym warunkom, gdyż „bezsensowny twór Traktatu Wersalskiego, tzw. Rzeczpospolita Polska, przestał istnieć raz na zawsze”. Przeczytano i przyjęto do tymczasowej wiadomości.

Prawie równocześnie z gubernatorem zjawilo się Gestapo. Nikt nie miał pojęcia, jak się ułożą stosunki z nowymi opiekunami, że to jednak nic dobrego nie wróży, o tym już przebąkiwano. Nawet *Bürgermeister* Bonk nazwał gestapowców szczurami idącymi w ślad za armią i radził być ostrożnym, ponieważ niemieckie obozy karne to pewna śmierć.

### Przygrywka

Pewnego dnia po południu ks. Rysz wrócił z miasta i mówi:

- Smutną przynoszę wam nowinę.
- Jaką? – pytamy zaniepokojeni.
- Ks. Taborski<sup>70</sup> aresztowany.
- Za co?
- Nie wiadomo.

Mianowicie tego dnia około południa zjawilo się w domu jego rodziców dwóch gestapowców i spytawszy o nazwisko zabrali do auta i odjechali. Czas jakiś przebywał w budynku tutejszego sądu, potem wywieziony do Jarosławia i odstawiony za San do bolszewików. I do dziś nie wiadomo, jaka była przyczyna aresztowania i wywiezienia. Była to przygrywka do tego, co później miało nastąpić.

Znamiennym dla stosunków u nas wtedy panujących było, że kiedy ks. Taborski czekał w naszym ratuszu na wywiezienie, to nasi miejscowi Polacy, urzędujący w magistracie zamknęli go w areszcie miejskim razem z przestępcami. Dopiero burmistrz Bonk, natenczas nieobecny, dowiedziawszy się, co zaszło, zbeształ swoich urzędników za przesadną gorliwość i kazał księdza wyprowadzić z aresztu.

---

<sup>69</sup> Generalne Gubernatorstwo, inaczej Generalna Gubernia, utworzona 26 X 1939 r. Administracyjnie obejmowała okupowane obszary II RP, niewłączone do Rzeszy. Dzielila się na pięć dystryktów: krakowski, lubelski, radomski, warszawski i galicyjski (od VIII 1941). Przedwojenny powiat przeworski został zlikwidowany i włączony do starostwa powiatowego Jarosław, podobnie jak Łańcut, Leżajsk, Nisko, Rudnik i Radymno.

<sup>70</sup> ks. Bolesław Taborski (1917–2004), późniejszy biskup przemyski (1963). 10 IX 1939 r. uzyskał święcenia kapłańskie, wkrótce aresztowany i wywieziony na teren okupacji sowieckiej (15 X 1939).

## Narodziny JPP

Życie stawało się coraz więcej jednostajne i nudne. Gazet nie było, aparaty radiowe pozabierano, więc pewniejszych wiadomości ze świata nie miało się żadnych. Zaczęły na to miejsce kursować przeróżne plotki, które otrzymały nazwę *JPP*, tzn. jedna pani powiedziała. Więc słyszało się dużo i wiadomości tą drogą nabyte przyjmowało się poważnie. Dopiero z końcem października ukazały się dzienniki wychodzące w Krakowie. Jeden w języku niemieckim pt. „Kraukauer Zeitung”, drugi po polsku pt. „Goniec Krakowski”<sup>71</sup>, powszechnie zwany „Podogoniec”. Jeden łągał po niemiecku, drugi po polsku, jeden Niemiec, drugi *Volksdeutsche*, jeden przewrotny, drugi głupawy. Mimo to kupowało się je i czytało, aby nie zapomnieć liter i sztuki czytania.

### „Besprechung”<sup>72</sup>

2 listopada wieczorem doręczono nam pismo wzywające wszystkich księży, nauczycielstwo i innych z inteligencji, aby na drugi dzień o godz. 9 rano zjawili się na ratuszu *zur Besprechung*<sup>73</sup>. Podpisano: *Sicherheitspolizei*<sup>74</sup>. – Fe! To coś niedobrego. Nad czym tam radzić z policją? Przecież *Sicherheit*<sup>75</sup> w naszym mieście nie należy do nas. Ale trudno. Wezwanie wyraźne, trzeba pójść.

Kiedy na drugi dzień rano zjawiliśmy się przed ratuszem, ujrzeliśmy gromadzących się tam księży z okolicy i przedstawicieli inteligencji. Nastrój wśród gromadzących się był nienajgorszy. Zwłaszcza kiedyśmy weszli do wielkiej sali ratuszowej zapełnionej już prawie po brzegi, rozwiązały się języki i zrobiło się gwaro, bo każdy spotkał kogoś znajomego, z którym się dość dawno nie widział. Nie upłynęło może pół godziny, gdy wszedł gestapowiec. Ani czapki nie zdjął, ani nawet głową nie kiwnął na powitanie. Zrobiła się cisza jak w klasie, gdy wejdzie profesor. Dotychczasowy nastrój prysnął, humory znikły.

– Co to będzie? – młody pan z surowym wejrzeniem przeszedł się parę razy po sali, po czym stanął i bąknął parę słów, zdaje mi się:

– *Schon alle da?*<sup>76</sup> – nikt się nie odezwał, raz dlatego, że nikt nie zrozumiał, o co mu chodzi, a po wtóre, że nikt nie mógł wiedzieć, ilu miało być uczestników tego miłego zebrania. Nie otrzymawszy odpowiedzi oparł się

<sup>71</sup> „Kraukauer Zeitung” (red. Rudolf Stöpler), „Goniec Krakowski” (red. Włodzimierz Długoszewski), dzienniki o charakterze propagandowym wydawane w Generalnym Gubernatorstwie (1939–1945).

<sup>72</sup> *Besprechung* (niem.) – konsultacje.

<sup>73</sup> *zur Besprechung* (niem.) – na konsultacje, do konsultacji.

<sup>74</sup> *Sicherheitspolizei* (niem.) – służba bezpieczeństwa, bezpieka.

<sup>75</sup> *Sicherheit* (niem.) – bezpieczeństwo.

<sup>76</sup> *Schon alle da?* (niem.) – czy wszyscy już są?

o okno, wyjął papierosa i zaczął palić. Cisza złowroga panowała w dalszym ciągu tak, że gdyby to nie był listopad, słyszałbyś przelatującą muchę. Po chwili wszedł drugi gestapowiec również w czapce i zagaił zebranie. Krótko i dobitnie oznajmił, że wszyscy jesteście aresztowani, za chwilę będziemy przetransportowani do Rzeszowa.

Nie chciało się wierzyć własnym uszom. Za co? Dlaczego? – niektóre z pań zaczęły płakać i rozpaczać. A to ci ładne *Besprechung*! Po kilku miesiącach, w ciągu których nie jeździło się pociągiem, teraz się nareszcie pojedzie bez biletu. Ale trudno. Jesteśmy więźniami, dyskusji być nie może. Za to serce w piersiach waliło jak młotem. Do sali wszedł burmistrz i po polsku wytłumaczył słowa gestapowca. A więc sprawa jasna, uszom trzeba dać wiarę.

Teraz pada komenda

– *Volksdeutsche* do drugiej sali! – wyszło parę osób. Następnie wywołano Ukraińców. Wyszło kilkunastu, a wśród nich dyrektor miejscowego gimnazjum Szandrowski<sup>77</sup>. Wreszcie ze spisu zaczęto wywoływać polskie nazwiska. W drugiej sali młodszych oddzielono od starszych, których znowu odprowadzono do osobnej izby. Po drodze burmistrz szepnął mi, że za chwilę wrócimy do domu. Chwała Bogu! Otucha wróciła mi z zagranicy i wstąpiła do serca. Było nas osób około 30 w tym pokoju. Czekaliśmy na zwolnienie przeszło godzinę. Tymczasem budynek otoczono strażą wojskową. Byliśmy rzeczywiście „festgenommen”<sup>78</sup>, jak nam powiedziano w zagajeniu naszego *Besprechung*.

Niektóre z pań spośród miejscowego nauczycielstwa z powodu zajęć szkolnych spóźniły się na nasze *Besprechung*. Dopiero później, kiedy ratusz był już otoczony wojskiem, zjawiły się przed bramą i gorąco prosiły, aby je wpuszczono do środka. Żołnierze jednak byli nieubłagani. Rozżalone wróciły do domu, ale przekonały się niezadługo, jak mądrze mówi przysłowie: nie ma złego, co by na dobre nie wyszło.

Nareszcie zjawił się w naszej izbie „zagajacz” owego zebrania i oświadczył, że jesteście wolni i możemy iść do domu. Tak się skończyło *Besprechung*, na którym nikt z nas nie zabierał głosu.

### „Na wyższe studia...”

Większość zebranych została pod strażą, a wśród nich wszyscy księża, z wyjątkiem tylko mnie i ks. Harmaty, który również spóźnił się na zebranie ku swemu szczeremu zadowoleniu. Po pewnym czasie ustawiono wszystkich

---

<sup>77</sup> Jan Szandrowski, dyrektor gimnazjum w Przeworsku (1937–1939). Według T. Gąsiorowskiego nacjonalista ukraiński. Patrz T. Gąsiorowski, *dz. cyt.*, s. 28.

<sup>78</sup> *Festgenommen* (niem.) – aresztowany, zatrzymany.

w czwórki i pod konwojem wojskowym środkiem zablokowanych ulic przeprowadzono na stację, gdzie czekało kilka wagonów *für 40 Mann oder 6 Pferde*<sup>79</sup>.

W mieście zapanowało przygnębienie ogromne. Kto mógł, spieszył na stację, aby się pożegnać z odjeżdżającymi i zanieść coś z żywności i cieplejszego ubrania, bo nikt się nie ubrał odpowiednio, nie wiedząc o tym, że zostanie uwięzionym. Po krótkim postoju załadowano aresztantów i pociąg ruszył w stronę Rzeszowa. W Łąncucie dołączono taką samą grupę z tamtejszego powiatu.

Na plebanii pozostałem sam, przygnębiony i smutny. Całe szczęście, że w pracy parafialnej miałem do pomocy drugiego niedoszłego więźnia, ks. Harmatę, poza tym pustka. Na miasto się nie wychodziło, bo nie było się pewnym, czy dalsze aresztowania nie nastąpią, czy to zwolnienie nasze nie jest tylko tymczasowe i czy na stacji nie stoją wagony przeznaczone dla nas.

Przez dwie następne niedziele miałem rano prymarię<sup>80</sup>, ks. Harmata zaś binował<sup>81</sup> z własnej dobrej chęci, tj. odprawiał „dziewiątkę” i Sumę. Kazań nie było. Smutne to były nabożeństwa, toteż niektórzy ludzie popłakiwali w kościele.

## Dyskusja przy pomocy rydla

Aresztowanie inteligencji, a zwłaszcza księży zrobiło na ludności wrażenie bardzo przygnębiające. Przekonano się, że bez księdza i bez nabożeństwa nie jest wesoło w parafii. Gdy wałą się kłęski i nieszczęścia, gdy wszystko na świecie zawodzi, wtedy dopiero lepiej ocenia człowiek, czym jest kościół, nabożeństwo, modlitwa. Gdyby jeszcze i tego zabrakło, pozostaje tylko rozpacz. Toteż płaczu było niemało, zwłaszcza w tych parafiach, gdzie przez parę tygodni nie było zwykłych nabożeństw, tylko sama ludność gromadziła się w świątyni dla odśpiewania litanii czy godzinek. Tak było na ogół. Ale były i smutne wyjątki. Trafiali się i tacy, co byli Kościołowi niechętni, ludzie „oświeceni”, mający głowy od dawna naładowane tzw. polityką; ci niejednokrotnie wyrażali zadowolenie z powodu aresztowań. – Przecież i na księży przyszła kolej – mawiali.

Znam wypadek, zdarzył się on w jednej z parafii sąsiednich. Dwóch bliźnich sąsiadów, rozpoczęło dyskusję na ten temat i pobili się między sobą. Jeden twierdził, że Niemcy dobrze zrobili aresztując księży, drugi zaś nie mając innego argumentu pod ręką jak tylko rydel, zaczął nim tłumaczyć przeciwnikowi, że jest innego zdania. Ale czy to tak łatwo kogo przekonać? W każdym razie do tego tematu później już nie wracali.

<sup>79</sup> *für 40 Mann oder 6 Pferde* (niem.) – dla czterdziestu mężczyzn lub sześciu koni.

<sup>80</sup> Prymaria – pierwsza msza poranna.

<sup>81</sup> Binować, binacja, właśc. *binatio* (łac.) – odprawić tego samego dnia drugą mszę św.

## „Powrót taty”

Po kilku tygodniach wrócili więźniowie do swoich parafii ku wielkiej uciechu owieczek nieparszywych. Jeden z nich (Świętoniowa<sup>82</sup>) tłumaczył się swoim parafianom z ambony, że nie mógł przez parę niedziel odprawiać im nabożeństw, ponieważ był na wyższych studiach. Poza tym opowiadano dużo, jak wygląda rzeszowski kryminal od wewnątrz i jakie w nim wygody. Utyskiwać było niemało, ale wiadomo, że ludziom trudno wygodzić nawet w kryminale. Jedno trzeba podnieść z uznaniem, a mianowicie ludzką życzliwość i dobre serce, które kazało tłumnie dowozić żywność dla aresztowanych.

## Mysz na pudle

Skutek aresztowań był taki, że ludzie potracili resztki odwagi, jakie jeszcze mieli z przedwojennych zapasów. Zaczęła się atmosfera strachu i niepewności. Węszono wszędzie podsłuch i na ten temat opowiadano niestworzone rzeczy. Niektórzy całkiem poważnie twierdzili, że każda żarówka w mieszkaniu, każda lampa na ulicy może być użyta do podsłuchu. Jeżeli kto chciał jakąś wiadomość zakomunikować znajomemu, oglądał się trwożliwie poza siebie, zaglądał do sieni, czy niema nikogo, sprawdzał, czy drzwi dobrze zamknięte i dopiero wtedy szeptał do ucha i to najczęściej bajkę nieprawdopodobną albo głupstwo rasowe. Wystarczyło powiedzieć: – Gestapo zjechało do Przeworska – a ruch zamierał w mieście. Robiła się cisza, ulice pustoszały, każdy chyłkiem skradał się do domu i z bijącym sercem nadśluchiwał, rychło li zjawi się policjant i zawezwie do magistratu.

Więc wlekły się dni listopadowe ponure i beznadziejne, jak i beznadziejną wydawała się sytuacja narodu. Wymownymi słowy kreśli podobną sytuację narodu w czasie najazdu szwedzkiego nasz wielki Sienkiewicz: „(...) spotykano ludzi zdesperowanych, obojętnych, którzy do głębi duszy byli przekonani, że już wszystko przepadło. Nikt o oporze nie myślał, spełniano cicho i z pośpiechem takie rozkazy, o których połowę albo i dziesiątą część, pełno by w dawniejszych czasach było opozycji i protestacji. Postrach doszedł do tego stopnia, że ci nawet, których krzywdzono, wysławiali głośno łaskawego protektora Rzeczypospolitej. Mało tego. Z ludzi nieszczęśliwych, desperatów, swawolników i kosterów potworzyły się kupy zbrojne. Te napadały chłopów i szlachtę. Kraj zapłonął pożarami, nad miastami ciążyła zbrojna pięść żołnierska, w lasach zbój napadał.

---

<sup>82</sup> Świętoniowa, wg danych z 1931 r. wieś położona w gminie Przeworsk (powiat Przeworsk), 777 mieszkańców, 155 budynków. *Skorowidz 1931; Spis gmin.*

O poprawie Rzeczypospolitej, o ratunku nikt nie myślał. Nadziei nikt nie miał<sup>83</sup>.

## Słoń i mucha

Wśród ogólnego przygnębienia i apatii nadeszła wieść o incydencie granicznym rosyjsko-fińskim, a niezadługo o wybuchu wojny między tymi państwami<sup>84</sup>. Zdziwienie było powszechne. Jak to? Malutka Finlandia zrywa się do walki przeciw rosyjskiemu olbrzymowi? Zdziwienie to spotęgowało się jeszcze, kiedy małe to państewko nie tylko dzielny stawiało opór wschodniemu kolosowi, ale zaczęło odnosić sukcesy. Oczywiście wszystkie nasze sympatie towarzyszyły jej wysiłkom. Ponad trzy miesiące trwał bój i w końcu musiała ulec bohaterska Finlandia. Smutno nam było, że znowu przemoc wzięła górę i że jeszcze jeden kraj europejski popadł w niewolę.

Sprawa ta, jak i ogólna sytuacja w Europie, były przedmiotem dyskusji i roztrząsań codziennych, bo kto wtedy nie zajmował się polityką? Któż nie był dyplomatą albo przynajmniej dyplomatołkiem? Więc zgodnie potępiliśmy Szwecję i Norwegię za to, że nie pomogła swemu sąsiadowi, dostało się również Anglii razem z Francją, że dopuściły do klęski Finlandii.

---

<sup>83</sup> Pełny i prawidłowy cytat: „Pan Andrzej nie spotykał innych ludzi, tylko albo Szwedów, albo stronników szwedzkich, albo ludzi zdesperowanych, obojętnych, którzy do głębi duszy byli przekonani, że już wszystko przepadło. Nikt o oporze nie myślał, spełniano cicho i z pośpiechem takie rozkazy, o których połowę, albo i dziesiątą część, pełnoby w dawniejszych czasach było opozycyj i protestacyj. Postrach doszedł do tego stopnia, że ci nawet, których krzywdzono, wysławiali głośno łaskawego protektora Rzeczypospolitej. Dawniej nieraz bywało, że swoich własnych, cywilnych i wojskowych deputatów do egzakcyi, przyjmował szlachcic z rusznicą i na czele zbrojnej czeladzi – dziś rozpisywano podatki, jakie się Szwedom rozpisać podobało, a szlachta oddawała je tak pokornie, jak owce oddają wełnę postrzygaczom. Zdarzało się nieraz, że jeden i ten sam podatek wybierano dwa razy. Próżno było zasłaniać się kwitami – dobrze jeszcze, jeżeli egzekwujący oficer nie umoczył w winie dawnego kwitu i nie kazał go zjeść okazielowi. Nic i to! «Vivat protector!» – wykrzykiwał szlachcic, a gdy oficer odjechał, kazał coprędzej parobkowi leść na dach patrzeć, czy drugi nie nadjeżdża. I gdybyż tylko kończyło się wszystko na kontrybucjach szwedzkich, ale gorsi od nieprzyjaciela byli tak tu, jak i wszędzie, przedawczykowie. Dochodzono dawnych prywat, dawnych uraz, przesypywano kopce, zajmowano łąki i lasy, a przyjacielowi szwedzkiemu wszystko uchodziło płazem. Najgorsi zaś byli dyssydenci. Mało tego. Z ludzi nieszczęśliwych, desperatów, swawolników i kosterów potworzyły się kupy zbrojne. Te napadały chłopów i szlachtę. Pomagali im maruderowie szwedzcy, niemieccy i wszelkiego rodzaju hultajstwo. Kraj zapłonął pożarami; nad miastami ciążyła zbrojna pięść żołnierska, w lasach zbój napadał. O poprawie Rzeczypospolitej, o ratunku, o zrzuconiu jarzma, nikt nie myślał... Nadziei nikt nie miał...”. Patrz: H. Sienkiewicz, *Potop*, t.3, Warszawa 1888, s. 180–181.

<sup>84</sup> Wojna zimowa (1939–1940), konflikt zbrojny radziecko-fiński. Ciąg dalszy zmagania militarnych znany jest jako wojna kontynuacyjna (1941–1944), zakończona traktatem paryskim z 1947 r.

Nadszedł Adwent. Wobec zaprowadzenia godziny policyjnej roraty odprawiało się pół godziny później. Również październikowe nabożeństwo z tego samego powodu odprawialiśmy nie wieczorem, ale o godzinie 7 rano.

### JPP nie śpi

Umysł się nieco uspokoiły, aresztowań nie było, za to JPP podniosła głowę. Od niej to dowiedzieliśmy się o przemówieniach gen. Sikorskiego<sup>85</sup>, który zapewniał, że niedola narodu, skończy się niezadługo i że w wigilię Bożego Narodzenia rodziny polskie będą gościć u siebie oficerów i żołnierzy polskich. Żywiej zabiły serca nasze. Co więcej? JPP dla większej jeszcze uciechy dodała, że oddziały polskie zajęły już Stanisławów, ponieważ Sikorski razem z syryjską armią Weyganda<sup>86</sup> ruszył na północ. Nie koniec na tym. Różne znaki na niebie i ziemi zdawały się potwierdzać powyższe pogłoski. Oto jakiś samolot – zapewne angielski – przelatywał co pewien czas na wschód; niektórzy słyszeli wybuchy bomb nad Stalową Wolą, od południa słyszano artyleryjskie strzały, to znowu jakiś oddział wojską przejechał przez miasto i skierował się na Kańczugę<sup>87</sup> itp. Więc cieszyli się ludziska i szeptali tajemniczo: – Coś się robi, tylko nie wiadomo, co. W każdym razie z Niemcami coś niejasno, skoro na stacji cztery maszyny stoją dzień i noc „pod parą”, jakby czekały na jakiś ostateczny rozkaz, a żołnierze zaczynają przebierać się w ubrania cywilne i uciekać, jak to miało się zdarzyć w Łańcucie. Więc snuło się jak najlepsze horoskopy na przyszłość, fantazja bujała, bo nikt jej nie przeszkadzał.

### Ortskommandantur<sup>88</sup>

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Punktem kulminacyjnym, że się tak wyrażę, nabożeństw świątecznych jest tzw. pasterka. Miłe to i uroczyste nabożeństwo, ludzie jednak wszystko potrafią zepsuć. Jakże często zdarzało się przed wojną, że podniosły nastrój pasterki pryskał, bo oto ktoś pijany wszczynął awanturę albo płatał psie figle wśród młodzieży stojącej pod chórem. A wszystkiemu

---

<sup>85</sup> Władysław Sikorski (1881–1943), generał broni WP, Naczelnny Wódz PSZ, premier Rządu RP na uchodźstwie. W czasie I wojny światowej uczestnik walk legionowych. W okresie międzywojennym premier (1922–1923) i minister spraw wojskowych (1923–1924).

<sup>86</sup> Maxime Weygand (1867–1965), generał armii, Naczelnny Wódz Sił Zbrojnych Francji. Po klęsce Francji członek rządu Vichy i Naczelnny Dowódca wojsk rządowych w Afryce Północnej.

<sup>87</sup> Kańczuga, wg danych z 1931 r. miasteczko położone w powiecie przeworskim, 2 382 mieszkańców, 332 budynki. *Skorowidz 1931; Spis gmin.*

<sup>88</sup> *Ortskommandantur* (niem.) – komendantura, lokalne dowództwo.



winna była wódka. Dlatego w tym roku nieszczęsnym długo się namyślałem, czy urządzić nabożeństwo o północy zwłaszcza, że razem z kilkoma miejscowymi obywatelami byłem zakładnikiem odpowiedzialnym za spokój w mieście. Niechże się popiją niektórzy, to w nocy o awanturę będzie nietrudno. Wobec tego za pośrednictwem burmistrza Bonka spowodowałem wydanie następującego pisma:

*„Ortskommandantur Przeworsk, den 11 Dezember 1939.*

*An den Magistrat der Stadt Przeworsk.*

*Auf Ihre Zuschrift v[on] 6 ds. wird mitgeteilt, dass seitens der hiesigen Ortskommandantur die Abhaltung der hl.[heilige] Christ-Messe am 24 ds.[diese] genehmigt wird und der Zivilbevölkerung das Betreten der Strassen bis nach Beendigung der Christ-Messe gestattet wird. Die Bewilligung erstreckt sich bloss für die Zeit von Beendigung der Messe bis zum Eintreffen in die Privatwohnung. Die Möglichkeit des Besuches der Christ-Messe wird jedoch an die Bedingung gebunde[n] dass der Ausschank von Alkohol an diesem Tage ab 13 Uhr eingestellt wird und Gasthäuser sowie Kneipen ab dieser Stunde geschlossen werden müssen.*

*Ortskommandantur von Przeworsk*<sup>89</sup>.

## Boże Narodzenie

Jakże miło i słodko brzmi dla nas to słowo! Z jak wielkim utęsknieniem czekaliśmy zawsze na piękne kolędy nasze! Oczekiwaliśmy niemniej i w tym roku, krwawym roku klęski, łez i narzekania. Może w czasie świąt, śpiewając pieśni Bożego Narodzenia, zdołamy chociaż na chwilę zapomnieć o tym, co obecnie przeżywamy. Dwa tysiące blisko lat minęło od czasu, kiedy Bóg w ludzkiej postaci zstąpił na ziemię, aby ludzkie zwierzę obdarzone słowem i dłonią z powrotem uczynić Dzieckiem Bożym, ono zaś broni się wszelkimi siłami i chce nadal pozostać zwierzęciem, zadawalając się jedynie tzw. cywilizacją i kulturą tego świata. Dlatego narody europejskie są odchrześcijanione, wynaturzone i oddane zbrodni. Może jednak to ciężkie doświadczenie zmieni ludzi, może odąd zacznie się szkolenie nowych ludów, może ustanie nareszcie chamskie rozbijanie się przemocy.

---

<sup>89</sup> *Ortskommandantur* [...] *von Przeworsk* (niem.) – Komendantura Miejska w Przeworsku, 11 XII 1939 do Rady Miasta Przeworska. Odpowiadając na pisemny wniosek z dnia 6 XII, informujemy, że według miejscowej komendantury po odprawieniu Mszy św. Pasterki w dniu 24 tegoż, cywile mogą przebywać na ulicach po zakończeniu Pasterki. Zezwolenie rozciąga się tylko na okoliczność przybycia do prywatnego mieszkania po uroczystości. Jednak możliwość udziału w Pasterce jest uwarunkowana tym, że serwowanie alkoholu w tym dniu od 13 godziny będzie wstrzymane, a karczmy i restauracje muszą być od tej godziny zamknięte. Komendantura Miejska w Przeworsku.

Święta przeszły spokojnie. Ale nie były to święta jak co roku wesole i bez troskie, gdyż w każdej prawie rodzinie brakowało kogoś. Jedni w niewoli niemieckiej, inni w obozach rumuńskich i węgierskich, a któż policzy poległych i zaginionych? Toteż niejedna łza zabłysła w oku przy stole wigilijnym, a życzenia, jakie sobie składano wszędzie były jednakowe: – Abyśmy się doczekali lepszych czasów i weselszych Świąt!

Na rynku, stała choinka gęsto oświetlona żarówkami, lecz obojętnie przechodzili obok niej ludzie. Świąteczne numery dzienników wyszły w szacie uroczystej, jednak z odrazą brało się je do ręki. „Krakauer Zeitung” po swojemu pojmowała święta Bożego Narodzenia. Święta dla niej oznaczały jedynie zwycięstwo światła w przyrodzie jako symbol zwycięstwa Niemiec nad wrogami. Na pierwszej stronie dodatku świątecznego widniał obraz kościoła Mariackiego w Krakowie, a pod nim napis: *Ein Denkmal alter deutscher Kultur, ein unvergängliches Dokument der Geschichte, die heute wieder ihren allein wahren Sinn gefunden hat*<sup>90</sup>.

---

<sup>90</sup> *Ein Denkmal [...] hat* (niem.) – Pomnik dawnej niemieckiej kultury, odwieczny dokument historii, który dziś znalazł jedynie prawdziwe znaczenie.